Obecnie znane egzemplarze:
BUW – KUL – Oss – Racz.

⟨Zabawniki"⟩

[illegible]

ZABAWKI
POETYCKIE

ROZMAITYM WIERSZEM POLSKIM

NAPISANE

PRZEZ X. ONUFREGO
RUTKOWSKIEGO
SCHOLARUM PIARUM W KONWIKCIE NOBILIUM LWOWSKIM RETORYKI Y POETYKI
PROFESSORA.

ROKU 1775.



W LWOWIE.
W DRUKARNI ANTONIEGO PILLERA
CESARSKO-KROLEWSKIEGO GUBER.
TYPOGRAFA.

Carmina quam tribuunt, fama perennis erit. Ovid.

Carmen amat quisquis carmine digna gerit. Claud.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

JMCI PANU

JAKUBOWI KOMOROWSKIEMU

KASZTELANOWI

SANTOCKIEMU

KAWALEROWI ORDERU

S. STANISŁAWA.

JAŚNIE WIELMOŻNY

MOŚCI DOBRODZIEIU

Xiążkę moią do druku podaną mam honor pod wielkim zaszczytem Imienia J.W.W. Pana Dobrodzieia na swiat wydać. Niepogardzisz Panie tą szczupłą ofiarą przywiązania mego, ktorą ia na dowod obowiązanego za łaski czynię umysłu. W prawdzie, sam ia poznaię, że to dzieło moie nie może korrespondować wielkiemu Imieniowi Pańskiemu; wszakże

że z tego ſamego powodu biorę ſmiałość ie pod opiekę J. W. W. Pana Dobrodzieia oddać, aby przez ſię słabe, Imieniem Panskim przyozdobione ſzacunek u wſzyſtkich odniosło. Należyty ten hołd odemnie przyimiy Panie tym ſercem, ktorym ofiaruię go wyznaiący ſię

J. W. W. P. Dobrodzieia

NAYNIŻSZYM SŁUGĄ
X. ONUFRY RUTKOWSKI S. P.

DO

CZYTELNIKA.

Łaſkawy moiey CzytelnikuOdy
Nim zacznieſz ganić, czytay całą wprzody,
Maſz tu w niey doſyć wiele wierſzy gładkich,
Maſz kilka myſli wybornych, y rzadkich,
Jeſli nie wſzyſtkie u Ciebie w eſtymie,
Wiedz: że y dobry Homer czaſem drzymie.
W naywiękſzym leſie nie iednaka iodła,
W pſzenicy piękney znayduie ſię podła,
Swiat, zacne dzieło, rzućmy tylko okiem,
Nienapełnionyż ludzi złych motłokiem?

W reſzcie: na małey ieſt to u mnie pieczy,
Że kto tam rzecze Xiążka nic do rzeczy,
Trudniey ieſt zrobić, łatwiey zaś zepſować,
Trudniey napiſać, łatwiey krytykować.

ODA

ODA I.

NA
NIESZCZEROŚĆ WIEKU TEGO.

Fingere, qui non viſa poteſt, commiſſa tacere
Qui nequit, niger eſt, hunc tu Romane caveto. Juven.

1 Niech Machyawel * z zdaniami ſię ſchowa,
Ktoremi karmił, lub ſłuſzniey truł ludzi,
Naſzego wieku Polityka nowa
Bardziey niewinnych wykrętami trudźi.
2 Tamtego człeka umieiętność płocha
Mniey zła, że ſame pſuła tylko Pany,
Naſza obłuda, ktorą dziś Swiat kocha
Szkodliwſza, gorſzy kiedy wſzyſtkie Stany.
3 Nieznałeś tego przed laty Polaku,
Dziś twą nieſzczerość kto zdolnie wymowi?

* *Machyawel wydał Xiążkę polityczną ale tak ſzkodliwą, że w liczbie zakazanych mieści ſię.*

Niespodzieiesz się Człecze nieboraku
Iak Cię w swe sidła twoy ziomek ułowi.
4 Iedwabnym słowem w oczy ciebie chwali,
Toż za oczyma plugawie Cię czerni
Kładąc Cię zawsze w niepoczciwych szali,
Tak giną ludzie na swiecie mizerni.
5 W przyiazni z tobą wnidzie obowiązki
Sekretow serca twoiego się dowie,
Wyidą Ci bokiem te zdradzieckie związki,
Gdy to, co myslisz przed Swiatem opowie.
6 Iaszczurcze plemie, Potomstwo Dalili
Chytrze łudzącey waleczne Samsony.
Tak dzisiay ludzie mocno pomnożyli,
Że go iest pełno na wsze Swiata strony.
7 Ci, co szczerości idąc prostym torem
Obłudą gardzą, y modną nauką
Nazwani od nich fanatyzmu zbiorem
Codzień wychodzą w pole mędrkow sztuką.
8 Tryumfuy zdrado, dwoiny ięzyku
Poki masz czasu sposobnego porę,
Dręcz nieszczerością niewinnych bez liku,
Aż y niewinność wezmie kiedy gorę.
9 Nadzieia. Bo zle wychodzą oszusci.
Znaydzie się, co tę zgładzi brzydką osę,
Wymiecie sadze te z swiata czeluści
Dawne przysłowie: stępi kamień kosę.

ODA

ODA II.

SZCZĘSCIE URODZENIA NIEODMIENI.

Gurnolotnemi darmo ſzczęścia piory
Pnieſz ſię, iak orzeł człowiecze do gory,
Gdy na Szlachetnym rodzie tobie zbywa.
Nie wyda zboża niezaſiana niwa.
Iednych, iak mowią, ſame gołą ſzydła,
Drugich y brzytwy nie oſkrobią z mydła,
Wielu ſwą łaſką ſzczęście wprawdzie maca,
U mnie nic ſzczęście ſamo niepopłaca.
Nietrwały bardzo przyiaciel fortuna,
Nie dotrzyma Ci wiary do całuna,
Dziś Cię zaſzczyty wznieſie na powietrze,
Toż w iednym punkcie nieſzczęściami zetrze.
Tego obdarza, kto o nic nie proſi,
Kto żebrze łaſki, nad tym ſię komoſi,
Przecie zarowno wſzyſtkim chytrze ſłuży,
Iednych zbogaca, drugich ciężko dłuży.
Lecz daymy komu że tak ſzczęście ſprzyia,
Iż nigdy iego progow nie omiia;
Niech będzie Oſieł w ſutym konia rzędzie,
Rumak rumakiem, Oſieł Oſłem będzie.
Przodkow zaſzczyty, urodzenie, ſława,
Męſtwo, y cnota ta względy nadawa,

Kto ſię zaś ſzczęścia blaſkiem pożyczanym
Chlubi, nie długo będzie zapomnianym.
Szczęśliwy, ktory z Szlachetnością rodu
Cnoty połącza, bowiem bez zawodu
Chociaż nie rychło ſzczęście mu dopiſze
Pomyślnie iego żądze ukołyſze.

ODA III.

NA PYCHĘ WIEKU TEGO.

Ceciditque ſuperbum Ilion. VIRG.

Nie warta nigdy wybornego wierſza
Pycha z wyſtępkow ſzkaradnych naypierſza
Nierozumny kto ią goni.
Wſzakże prożna beczka dzwoni.
Nie ma wynioſłych mysli, ani fumu
Człowiek wielkiego na świecie rozumu;
U ktorego rozum mały,
Ten w hardości leży cały.
Mędrzec, chociaż go na wzor nam Swiat daie,
Że nic nie umie, otwarcie wyznaie,
Mądry u mnie wiekopomnie.
Bo o ſobie trzyma ſkromnie.
Paneczku! ktory ſkromności nie lubiſz,
Ktory ſię zawſze z twych czynności chlubiſz,

Na pamięci miey to zdanie,
Gołyś w chwałę pyszny Panie.
Trafiać się zwykło, że nadęta pycha,
Nie winne sprawy pod swe nogi spycha,
Niewinności iednak wstaną,
Ona stłucze swe kolano.
Czemu na Pana zaraz oko rzuci,
Od ubogiego obiedwie odwruci,
Wszak człek żaden nie iest z złota,
Pan y chłopek z tegoż błota.
Jedni Krolewskich na teatrum Synow,
Drudzy udaią nawet Arlekinow.
Ten ma chwały większe pole,
Ktory lepiey grał swą rolę.
Szczęście się mowią, kołem zawsze toczy,
Co był na dole, w krotce w gorę skoczy,
Ten co złotem dzisiay błyskał,
Może rydlem będzie ciskał.
A kiedy tak iest; iakże nierozumnie
Ten człowiek czyni, ktory żyie dumnie,
A pychę aż w ten czas kączy,
Gdy się ciało z ziemią łączy.

ODA IV.

ZŁYM DOBRZE, A DOBRYM ŹLE CZĘSTOKROĆ NA SWIECIE POWODZI SIĘ.

Jak wielu ta rzecz dziś na ſwiecie dziwi,
Że ſię nurzaią w nieſzczęściach cnotliwi,
Tych, żaden, co brną w wyſtępkach po uſzy
Kłopot niewzruſzy.
Czyż raz widziemy ten traf nieużyty,
Że człek niewinny do umoru bity,
A tych, co cnoty z fundamentu walą,
Jeſzcze pochwalą.
Krom trwogi wſzelkiey wynieſion do gory
Slepego ſzczęścia przychylnemi piory,
Choć ſwą nauką pſuł berła y Mitry
Floreńczyk chytry.
A Moruſowi, że był dobrym człekiem,
Że ſię niewdawał z zepſowanym wiekiem,
Że dobrze radził Krolowi, y ſzczerze,
Miecz głowę bierze.
Sokrat gdy radą ſwoich Ziomkow wſpiera,
W uboſtwie żyie, w uboſtwie umiera,
Y mimo tego, że kocha Oyczyznę
Piie truciznę.
Nayokrutnieyſzy Sylla z Rzymſkich Panow,
Ktory iak wodę toczył krew Rzymianow,

Koń-

Kończy beſpiecznie pożycia oſtatki
Na łonie Matki.
Jak wiele łotrow z naiezdzania laſow
Zbogaciwſzy ſię, miłych ſobie w czaſow
Używać zwykło, y dobrey ſłodyczy
Ze złey zdobyczy.
Patkul * zaś nędzny igrzyſkiem fortuny
Przez całe życie będąc, włazł do truny
Nieubłaganey, y haniebney śmierci
Rozſiekan w ćwierci.
Wſzak ſpodziewać ſię nieuchybnie mamy
Przyiścia takiego czaſu, gdzie poznamy
Kogo fortuna bez cnot zbogaciła,
Kogo zniżyła.

ODA V.

WSZYSTKIE RZECZY
OMYLNE, OPROCZ CNOTY.

Czyliż dziwna, że ſię zdradzi,
Kto na rzeczach tych ſię ſadzi.
Ktore w krotce tak przeminą,
Jako wody ſpieſzno płyną,

Co

* *Patkul ktory przedtym w uſługach Krola Szwedzkiego znaydował ſię, potym do Auguſta II. przenioſł ſię, a gdy y temu był niewierny dysgracyowany doſtał ſię do rąk Krola Szwecyi Karola XII.*

Co nas bliſkie ſą w tey chwile
Będą w krotce o trzy mile,
Tak ſię rzeczy ziemſkie ſnuią,
Łatwo od nas odlatuią,
Pieniądz sliſko ſię wytoczy,
Ni go więcey człowiek z oczy.
Uciecha ſię luba ſkączy,
Czas nas od niey wlot rozłączy;
Y przyiaciel Cię porzuci,
Gdy ſię worek twoy zaſuci,
Odſtąpią cię ludzkie chęci,
Y pogrzebią w niepamięci,
Napełniony znacznym ſmutkiem
Muſiſz ſtanąć ſię odludkiem,
Porzuciwſzy gminną tłuſzczą
Iść na grubą zwierząt puſzczą,
Cnota ſama człeka zdobi,
Y wziętości mu narobi,
Gdy ſię do niey człowiek uda,
Nie zgubi iey zazdrość chuda,
Smierć iey blada niezaſzkodzi,
Nie utonie w wod powodzi,
Ani ogniem ona ſpłonie,
Wiatr nieſzczęścia iey niezwionie,
Złodziey żaden iey nie ſchwyta,
Sama zawſze z ſiebie ſyta,
Nadgrodą ſię nieuwiedzie,
W pomyslności, y przy biedzie,
Jednakowe noſi czoło,

W każdym ſtanię ieſt weſołą,
W kim ſię cnota taka ſwici,
Niech ſię ſłuſznie taki ſzczyci,
Że ſkarb dzierży nieprzebrany
Z żadnym ſkarbem niezrownany.

ODA VI.

PRZYKŁADY RODZICOW DO DOBREGO ĆWICZENIA DZIECI NAYWIĘCEY POMAGAIĄ

Prożno Młodź naſzą z pracą cwiczemy,
Prożno Nauki przed nią chwalemy,
Kiedy nietrwałe iey w dobrym slady
Pſuiem naſzemi złemi przykłady.
Gdy nieuſtannie Oyciec grą ſzumi,
Czyż dziw, że Synek to także umi;
Chociaż w momencie fortuna zginie,
Stawia na Banki ze złotem ſkrzynie.
Gdy Matka wioſki na ſobie dzwiga,
Corka ią drogą tąż ſamą ściga,
Od ktorey cnoty miała mieć wzory,
Uczy ſię perłą zdobić kędziory.
Wiek ten powſzechnie w Rodzicow kroki
Wſtępuiąc, czci ie iako wyroki
Prawa natury; Widzi Katonow,
Bądź też Cetegow, bądź Kuryonow.

Drapieżny w polu sęp zawsze żyie,
Scierwem się pasie, y ścierwem tyie,
Y młode sępki teyże natury
Rownie na ścierwo ostrzą pazury.
Tę zdobycz lubi krogulec młody
Ktorą się żywił od Oyca wprzody.
Y młode Orły płomienie Feba
W gniezdzie się uczą znieść iak potrzeba.

ODA VII.

Z SARBIEWSKIEGO TŁUMACZONA.

Gdy raz przy Istrze, ktory wpada w morze
Szukaiąc bogactw nayprawdziwszych w roli,
Tłustą Galezus ziemię pługiem porze,
Znayduie szable, szyszaki powoli.

A gdy y słońce po swym dziennym biegu
Rzucaiąc grube na horyzont cienie,
Do podziemnego bierze się noclegu,
Wyprzągłszy wołki takie nuci pienie:

Paście się teraz paście wołki moie,
Nikt iuż na waszą zgubę dziś nie dybie,
Ustały krwawe kiedy Marsa boie
Iedna zostaie troskliwość o skibie.

Dosyć boiazni. Potyscie się bali
Straszney Bellony zaiadłego żniwa,

Iuż

Już Polak wſparty na hartowney ſtali
Po długich pracach ſobie odpoczywa.

Dzielne twe ſerce, y twoy umyſł męſki
Polaku bitny! ktore wieczność święci,
Znaczne Turczynow pokazuią klęſki,
Y z ludzkiey nigdy nie wyidą pamięci.

Tędy w odważnych ſzedł Sarmata ſzykach,
Tu Biſurmańſkie lezały ſzałaſy
Pamiętam dobrze gdyż w Tureckich łykach
Byłem więziony dzieckiem w owe czaſy.

Tu ſię ścierały oba woyſka razem
Pułki Tureckie przyſtroione w złoto
Polacy zbroyni zwycięſkim żelazem
Y niezawodną męſtwa ſwego cnotą.

Długo ſię ſzczęście na ſtrony ważyło
Turczynow Polſka trwożyła odwaga,
Ci naſze woyſko złamać chcieli ſiłą
Męſtwo na reſzcie Polakow przemaga.

Każdy z Polakow dotrzymywał kroku,
Na Turka ſzyie miecz każdy natęża,
Każdy chce widzieć y zrzenicę w oku
Tak tarcza tarczę, y mąż ſięga męża.

Lecz czyliż mogły zniewieściałe duchy
Z tobą co wſkorać przez ſiłę y zbroie,
Ktory ich gniotłeś iak bezſilne muchy,
Y harde nogą deptałeś zawoie.

Właśnie wezbrancy iako rzeki Fala
Grążąc w korycie, co tylko napada,
Rzeczy naytrwalſze z korzeniem obala
Nieſie ſtodoły, budynki y ſtada.

Tak rownym kſztałtem tu woyſka do znaku
Złączony z Ruſią y waleczną Litwą,
Niezwyciężony złomałes Polaku
Nieſpracowaną z Trakami gonitwą.

Pułki Tureckie Marſem ſzczerym chnące
Pſuieſz, y mieſzaſz żelazem ich ſzyki,
Łamieſz bunczuki, y dumne mieſiące,
Na wſzyſtkie rzucaſz poſtrach przeciwniki.

Cnota na woynie nie mnoſtwo wygrywa,
Cnotą y ſława w potomności kwitnie,
Wſzak często widzim to na świecie bywa:
Jedna ſiekiera wiele laſow wytnie.

Tu na tym mieyſcu poległ Turczyn dumny,
Tu Arab leży ſtrzałami przeſzyty,
Tu ziemię gryzie Karak nierozumny
W dole nikczemnym z hardością zakryty.

Ktory wieczerzą dać w Polſkim namiocie
Obiecał Turkom, lecz płonne nadzieie,
Nędzny hardego Turczyna kłopocie,
Z pyſznych proiektow fortuna ſię śmieie.

Dokąd mię chciwa, myśl moia unoſi,
Rzecz tę opiſać nie moiey to głowy,

Niechay tę woynę dokładniey ogłosi
Ktory z rozumnych wybornemi słowy.

Dosyć powieści o tey krwawey woynie,
Nadchodzi widzę coraz wieczor spory,
Ptaszki na drzewach iuż siedzą spokoynie,
Spieszcie się y wy wołki do obory.

ZAGADKA
CZEMU
MUZY POETYCKIE PANNAMI ZAWSZE ZYIĄ.

Dziewięć Panien zamyka Siostr Parnaskich grono,
Pannami zawsze żyią, chociaż nieskończoną
Maią liczbę Amantow, nikt ich na nieszczęście
Niechce brać w słodkie innym tak bardzo zamęście,
Wieciesz tego przyczynę: rod ich tak ubogi
Że się za mąż wyraić nie mogą niebogi.
Wszak prawdzi się rzecz codzień ta na literacie,
Widzieć go wybladłego często w podłey szacie,
Choć go wielu wychwala, iego wierszow słucha,
On w kieszeni chudeusz z zimna w ręce dmucha.
Doszedł Rzym naycelnieyszey w naukach zalety,
Miał Mowcow zachwalonych, wyborne Poety,
Niech dziś wstaną zpopiołow Rzymscy Mecenasi,
Upewniam mądrością się y dziś świat okrasi.

ROZMOWA
MIĘDZY
IEDNOSCIĄ Y NIEZGODĄ.

Niezg. Zawſze mię prześladuieſz, y naganiaſz ſłowy
Skoro Ci dziki humor przybędzie do głowy,
Łaieſz mię bez uſtanku y w oczy, y ſkrycie
Wſzyſtkie moie u Ciebie kroki na tandycie,
Niezapominaſz o mnie iakby Inſpektorka
Choć żyie bez twey pracy, y bez twego worka.
Iedność, Co temu bardzo wierzę. Twoie bowiem wioſki
Są nieſzczęścia, morderſtwa, y dozgonne troſki,
Temi ty odżywiaſz ſię, te ſą twoią paſzą
Te Cię chwałą wynoſzą, y ozdobnie kraſzą,
Na te ſame uczynki ciebie zawſze ſtanie,
W nich maſz korzyść nay większą, y upodobanie.
Czym ſię każdy poczciwy człowiek ſłuſznie brzydzi,
Czego okrąg roſtropny Swiata nienawidzi,
To u ciebie ieſt w guście. *Niezg.* Złych przeſądow ſiła
Do tych Ciebie poſtępkow iuż pounoſiła,
Że mało ceniąc wſzyſtkie niepłonne exkuzy,
Sproſta mię kalwakuieſz, iak widzę Meduzy
Złością ieſzcze przechodziſz. *Iedność.* Nieſłuſzne te ſkargi,
Bo iż na twe otwieram ſprawy moie wargi,
Nikt mi za złe mieć nie ma, wiadome uczynki.
Wſzyſtkim twoie, ktorych ſą pełne Wſie, Miaſt rynki,
Klaſztory choć nayświętſze, ogromne Palace

Wſzę-

Wszędzie ty przemieszkiwasz, masz twe materace,
Wszędzie niezgody sieiesz, wszędzie grube kłutnie
Bogata w te towary rozdaiesz rozrzutnie.
Niezg. Tego się nie zapieram, iż częstokroć kłucę
Y kilku nieostrożnych do szczętu wywrucę,
Lecz czyż ze mnie iest wina? kiedy mię nieznaną
W tych kraiach, tyle razy ochoczo wzywano,
Obeszłam się bez Polski, miałam czym się żywić.
W innych stronach, na coż się teraz na mnie krzywić?
Na twoie mieysce weszłam, skoro narod chętnie
Mnie przyimował, a z tobą poszedł oboiętnie.
Iedność. Kiedyby sprawiedliwa twa była wymowka,
Nie rzekłabym upewniam y iednego słowka,
Weszłaś mowisz do Polski że nie dobrowolnie,
Iakże się bardzo chlubisz, wynosisz bezczolnie,
Narod ten, ktory kłotnie, y niezgody karał,
Tak usilnie o twoią przyiaźńby się starał,
Ktory aż do zazdrości chwalił, kochał zgody,
Czyż podobna, by y twe lubił korowody
Ty sama, ktora nigdy iedności nie lubisz,
Ktora, gdzie ci nietrzeba nawet, siebie wsciubisz,
Weszłaś do tego kraiu. *Niezg.* Kiedym niepotrzebna,
Czemuż mi nadskakuie ciżba dzis podchlebna?
Czemu w nayokazalszey Kompanii siedzę
Żaden mię niewypędza, kogo ia nawiedzę?
Iedność. Bydź to może, że człowiek znayduię się taki,
Ktory swoie w twych zbrodniach nie raz kładzie smaki,
Że cię iednak ktoś kocha, nie wniosek że wszyscy,
Wielu Ciebie nie lubi, choć ci bardzo bliscy.

Nie

Nie raz ciżba zemdlona przez twoie kowadła,
Boday mowi niezgoda na wieki przepadła;
Ten powraca do domu z wyiechanym pyſkiem,
Ten wziął w głowę farfurką, a drugi pułmiſkiem,
Ten zęby rozproſzone po podłodze zbiera,
Temu za piękne ſprawy do kozy kwatera
Zapiſana. Ten dziſiay, rzewnie w kącie płacze,
Że wczora zwadziwſzy ſię obili go gracze.
Tamten uczęſtowawſzy drugich do ſytości,
Na ſwę własną czuprynę poſprowadzał gości,
Ten w ſprosney opiwſzy ſię nad miarę gawiedzi,
Czwarty temu iuż tydzień z chorobą ſię biedzi.
Te to twoie ſą ſprawki. Z tych ty chwały ſzukaſz..,
Niezg. Poſtoy trochę.,. coż to ieſt? za coż na mnie fukaſz?
Czy mi kaci zeſłali takowego koſa.
Patrzay, mowi przyſłowie: każdy ſwego noſa.
Nieumiałas uymować tych Narodow, przeto
Kontentuy ſię rozbratem z niemi, y waletą;
Ja zaś, ktora poznaię onych Geniuſze,
Łaſkami ich wiecznemi zaſzczycać ſię muſzę,
Umiem gładko oſzukać, y ułudzić dudkow,
Zaczepię, y pokłucę nawet y odludkow,
Wkładam na ſpokoynego uzdeczkę, y ſtrzemie,
Tego weſprę, a tego uderzę o ziemie,
Inaczey żyć nie mogę, to moie rzemioſło,
Przez nie wiele chudakow na Panow wyroſło...
Iednośc. Dobrze mowiſz. Wiele też Panow torbę noſi,
Z twoiey łaſki, y chleba o kawałek proſi;
A co większa mocnego w kſztałt Merkuryuſza

Kro-

Krolestwa twa niezgoda z fundamentu wzrusza,
Te upadłe iuż leżą, a te wkrotce zginą,
Gdy na ich zgubę nową nacierasz sprężyną.
Niezg. Iednością się nazywasz, twoie przecie sprawy
Zdaią się same ciągnąć do kłutni y wrzawy.
Iedność. Jeżli to ciebie gorszy; inszym mowię stylem,
Coż ztąd przyidze, że zgubę, do kraiu nachylem,
Ziednoczmy się przyiaznią, a czarne maszkary
Niezgod, niechay panuią pomiędzy Tatary.
Niezg. Tak było na początku mowić zemną pięknie,
Bo wiesz moia Osoba Ciebie się nie zlęknie,
Radę, ktore mi daiesz, na uwage biorę.
Rozeydźmy się, bo cienie iuż padaią spore.

SATYRA
NA
URAŻAIĄCYCH SIĘ SATYRAMI.

Nie masz gorszego nic na wielkim świecie,
Często się to złe daie widzieć przecie;
Że kłamstwo chwalim, ktore nam pobłaża,
Prawda iak w oku sol wszystkich uraża.
Kto bakę świeci, y wszystkim się liże,
Kto dla podchlebstwa y goli, y strzyże,
Łatwo dla siebie wszystkich serca złowi;
Lecz ktory istną komu prawdę powi,
Tak go urazi y słoweczko iedno,
Jakobyś go tknął w niezgoione sedno.

Przecie to mnieyſza. Nie tak mię ta dziwi
Tych ludzi prędkość, ktorzy ſą dotkliwi,
Kiedy im w oczy kto prawdę wyrzecze,
Zwłaſzcza przy drugich, bo boli nie przeczę;
Ale tych gniewy exkuzy nie maią,
Co ſię na wyſzłe Satyry dąſaią,
Bo poſpolicie te wydaią druki
Nie dla iednego, lecz wſzyſtkich nauki.
Spoſob poprawy ludzi ten w zwyczaiu
Był u Rzymianow y dziś kwitnie w kraiu
Każdym Europy. Jakoż ia nie zbłądzę,
Kiedy za mądrych tych ludzi oſądzę,
Co ukrywaiąc przed światem nazwiſko
Złe obyczaie (z ktorych pośmiewiſko
Dla kraiu u tych, co nań zawſze czuią)
Wolnym w Oyczyznie piorem krytykuią.
Nieuważaiąc na zdanie pułgłowka,
Co że do niego oſądzi przymowka,
Ktory rzeczone słowo poufale
Na chimeryczne wywinduie ſzale
Swego rozumu. Ledwie ſię nie wſciecze
Mowiąc: że ten mu przymawia, y piecze.
O takim ſłuſznie ſądzić można człeku,
Ktory bodayby nie był w naſzym wieku,
Że o Satyry kiedy tak gniewa ſię,
Do w nich wytkniętych rzeczy poczuwa ſię.
A tak dla niego uroście ohyda.
Wſzak uderzony ſtoł nożyce wyda.

Nig-

Nigdy Satyry tych końcow nie miały,
By wſzczegulności kogo przegryzały,
Lecz by rozumną naturą bydlęca
Nie kierowała w nas, Satyr zachęca,
By zyſk wypędzić z Polſki zdierſtwa brzydki,
Powściągnąć wſzędzie panuiące zbytki,
Wiedzieć iakiego w tym czaſie, y z wiela
Dobrać do ſerca ſobie przyiaciela,
Jakie ćwiczenie dawać dziatkom, puki
Mogą przyimować z pożytkiem nauki,
Jak przyiaciela y kochać, y bronić,
Od Libertynow iak troſkliwie ſtronić,
Tego wyciąga, tego ſobie życzy
Satyra umyſł od nas przewodniczy.
Z tąd wnieść: że komu Satyry nie w guście,
Podoba mu ſię wiek trawić w roſpuście,
O! sliſki pieniądz, y pełny ohydy
Biegać w zawody z łakomemi Żydy,
Nie kochać innych, y nie bydź kochanym,
Bydź w zbytkach po ſwe uſzy zagrzebanym;
Wiek trawić marnie gdzie bez chwały w końcie,
Lub ziemię kraiać lemieſzem na grońcie,
Słowem: oſzaleć, kiedy złość obrzydła
Życia ludzkiego te chce znieść prawidła.
Raz przeieżdżaiąc przez wieś do Szlachcica
Wſtąpiłem, dokąd błędna mię ulica
Sama wepchnęła, gdy ſię z nim witałem,
Pyta mię, z kądby, y dokąd iechałem?
Rzekłem: z Warſzawy iadę do Lublina;

Nie urosłaſz tam rzekł: iaka nowina,
(Bo tam świeżego coś ſię zawſze ziawi)
Czym ſię też teraz iuż Warſzawa bawi?
Czy też wychodzą iakie Xiążki nowe,
Maiące w ſobie ſentymenta zdrowe?
Odpowiedziałem Jegomości na to,
Że Polſka w Xięgi nie była bogatą,
Jako za tego, Krola panowania,
Wſzyſtkich to twierdzą iednogłośnie zdania,
Y na nieſzczęście moie przytoczyłem,
Że y ia kilka Xiążek tłomaczyłem.
Tego pragnąłem rzecze: więc Autorem
Waść ieſteś Xiążek, co nas dyzhonorem,
Y Kray naſz karmią: co gdy ſię nie mylę,
Wy Satyrami, my zowiem paſzkwile..
Chciałem coś mowić, ale głowa puſta,
Zamknął mi pyſkiem wyparzonym uſta,
Zdał mię z regeſtru oſtatniego ſłowy,
Nawet y ſpalić mnie by był gotowy,
Nieborakowi by nie brakło laſu,
Takiego w Domu narobił hałaſu,
Że wſzyſcy wyſzli; Ja też zniosſzy wrzaſki
Zmartwiony wielce wſiadłem do kolaſki.
Przez całą drogę w moiey głowie tkwiła
Wielka zniewaga, ktorą mię zelżyła
Proſtota tego, ktory choć ſtoſuie
Do ſiebie wſzyſtko, ſwych niepoprawuie
Jednak wyſtępkow. Mniemam lepiey czyni;
Ktorego cnota będąc Ochmiſtrzyni

Wzbu-

Wzbudza go, aby rowną idąc drogą
Błędną Satyra niezaczepiał nogą.

ODA VIII.

DO POSŁUSZENSTWA, Y ŁASKAWOSCI Z MŁODYCH LAT PRZYZWYCZAIAĆ SIĘ TRZEBA.

Z młodych lat twoich zasłuż sobie Janie
Na wiecznotrwałe u ludzi kochanie,
Kto strzeże prawa y ludzkości drogi,
Zayrzą mu szczęścia, lecz nie uymą wrogi.
Uydzie kłopotow w dalszym wieku zgrai,
Do posłuszeństwa gdy się przyzwyczai
Za młodu zaraz, y ludzkością znany
Zawsze od drugich będzie poważany.
Niesie przysłowie: gdy to w młodym wieku,
Co będzie daley w doyrzałym człowieku,
Teraz poprawisz, potym iako żywo
Lecz poydziesz w gorę, iak osęka krzywo.
Kiedy w posłusznych teraz rzędzie siędziesz
Rostropnie potym rozkazywać będziesz,
Kto się posłusznym bydź z młodu nieuczy;
Na tego rządy wiele po tym mruczy.

Te to dwie cnoty młodzieży ozdoby
By ſię mieściły dziś w tym wieku oby;
Dobrze na ſtarość urzędy poſiada,
Ktorym z młodości poſłuſzeńſtwo włada.
Kto ſię w ludzkości za młodu zakocha,
Nic mu fortuna niezaſzkodzi płocha.
Jak ſol ſmacznieyſze czyni nam potrawy
Tak ludzkość zdobi młodzieniaſzka ſprawy.
Miey więc to Janie a zawſze na mysli,
Zachoway prawa wſzelkie iak nayściśli,
Ucz ſię dobroci za młodu, a wſzyſcy
Wielbić Cię będą dalecy, y bliſcy.

ODA IX.

SMUTEK PO UCIESZE NADCHODZI.

Po dniu weſołym naſtępuie burza,
Y po cichych Zefirach
Wiatr w bezdennych morz wirach
Beſpiecznych Maytkow częſtokroć zanurza.

My, co płyniemy na tey świata łodzi,
Ktorych wały ſwą falą
Kiedyżkolwiek przywalą
Poſłońcu iaśnym czekaymy powodzi.

Nie

Nie ieſt to bowiem iuż dziſiay nowina,
Widzą tego dowody
Wſzyſtkie Swiata Narody
Że ſmutek zawſze radości przecina.

Chodzą nieſzczęścia z weſelem koleią
Przeciwna alternata
Szczęsną zawſze przeplata,
Tak Nieba rządzić człowiekiem umieią.

Feba zemdlony podrożny promieniem,
Nim ſię upał zakączy,
Co mu pot z czoła ſączy,
Nad czyſtym ſiada krynicy ſtrumieniem.

Tam gdy ſię głoſem ptaſząt miłym bawi
Y wdzięcznym wody biegiem,
Snem zmorzony nad brzegiem,
Dzień przy krynicy owey cały trawi.

Toż gdy poſtrzeże dnia koniec widocznie
Żałuiąc mocno czaſu
Boiąc ſię tudzież laſu
Rzewliwie płakać, y narzekać pocznie.

O iak powtorzy nie raz ſłowa ſmutny,
Nieſzczęsne me weſele
Koſztuieſz mię wiele,
Strumyku miły, lecz dla mnie okrutny.

Bodaybym Ciebie nie uyrzał nieſtety!
Nieſzkodowałbym tyle,

Po

Po małey pewnie chwile
Do naznaczoney ſtawiłbym ſię mety.

Ten ſię przypadek nam trafia podrożnym
Co na świecie żyiemy,
Codziennie to czuiemy,
Człecze w pociechach bądź zawſze oſtrożnym.

ODA X.

DO W. J. M. PANI

BARBARY

Z WALEWSKICH ZBIERZCHOWSKI
STAROSCINY BRODNIEWSKIEY,
gdy po nagłey chorobie w krotce do zdrowia przyſzła.

Miłe ſą ludziom innych ku nim względy,
Miłe doſtatki znaczne, y urzędy,
Miłe dziateczki, lecz czerſtwe pożycie
Milſze obficie
Tak po rowninach Pafu wdzięczne Łaſki.
Stroyne w bogate ſzarpy, y przepaſki
Codzień rozrywki wymyślaią nowe
Zupełnie zdrowe.
Tak mądre Muzy gdy Wodz dobrze ma ſię
Po pagurzyſtym ſwywolą Parnaſie,
A z Hipokreny czyſtą na ochłodę
Czerpaią wodę.

Tak

Tak młode Nimfy ſwoie twarze ſnieżne
Myią, y mieyſca okrywaią brzezne,
Cieſząc ſię z zdrowia pod białą topolą
Sobie ſwawolą.
Skoro na ktorą z nich choroba blada
Nieznacznie kiedy towarzyſzkę ſpada,
Wſzyſtkie żałośne ſobie pieśni nucą,
Wſzyſtkie ſię ſmucą.
Tych Bogiń w ſobie maiąc Starościna
Wſzyſtkie przymioty, będzieſzże nowina,
Iż onym, zdrowie Iey, radość, choroby
Czynią żałoby.
Gracye ſwoie widząc w tobie wdzięki
Okropność żalu wydaią przez ięki;
Muzy ſwoy rozum; więc z żalu ſię wſkały
Poukrywały.
Nimfy widząc ſwe w tobie Pani cnoty,
Złotych warkoczow rozplotſzy zaploty
Po kępach dzikich, y łozinach ięczą
Smutkiem ſię dręczą.
Lecz iak poſtrzegły w tobie pierwſzość ſiły,
Zaraz radości ſwoie odnowiły,
Y pakazuią, że ſobie nie tanio
Szacuią Panią.
Wſzyſtko ſię Pani z twoim zdrowiem wraca,
Co każdy w martwey ſłabości utraca,
Wſzech radość ſerca niezmierna przeymuie
Każdy to czuie.

Jaką radością kto wymowić ſprośta,
Twoy ſię unoſi Małżonek Staroſta,
Ktory Cię życia ma ſwego połową,
A widzi zdrową.
Cieſzy ſię nie mniey y Syn twoy kochany,
Serce, co wczora odnoſiło rany
Żalu, w radości dziś ſię wodzie myie,
Zaledwie żyie
Swym zdrowiem cieſzyſz y miłą czeladkę;
Ktora nie Panią, lecz ma w Tobie Matkę,
Cieſzyſz y tego, co ma ſzczęście pierſze
Słać ci ſwe wierſze.

ODA XI.

DO
TEYŻE NA DZIEN IMIENIN.

Z iaką radością Hebe w złote czary
Słodkie nalewa dla Bogow Nektary,
Kiedy z przyczyny Imienin Junony
Brzmią weſołością wſzyſtkie Niebios ſtrony;
Z takim poſpiechem dziſiay Muzy moie
Parnaſſu ſwego rzucaiąc podwoie,
Nieprzynagloną chęcią lecz umyśną
Do Twoich rąk ſię Staroscino cisną.
Nie maią ieſzcze tak bogatych ſtroiow,
Ktoreby warte były twych pokoiow,

Przecie gdy do Cię z sercem czystym zaydą
Wiem że zalety przyzwoite znaydą.
Łaski twe Pani świadczone rozrzutnie
Wzbudzaią Muzow słodko brzmiące lutnie,
Że Cię dziś między twych przyiacioł zgraią
Swych Instrumentow dzwiękiem zatrudniaią.
Pięknie iaśnieiesz imienia zaszczyty,
Ktore Cię przez wzgląd chwał niepospolity
Z nayzacnieyszemi Damami rownaią,
Y z między takich prym ci ieszcze daią.
Pobożność szczerą bez chimer, przysady
Ludzkość naymnieyszey nie maiącą wady,
Rozumu bystrość, wybor pięknych myśli
Moy dziś Apollo z Muzy nieokryśli
Y twoia Pani skromność mi zabrania,
Ktora wszech ludzi godnaś iest kochania,
Y wolisz w liczbie cnotliwych się mieścić,
Niż pochwałami płonnemi się pieścić.
W wieku zepsutym, kędy cnota rzadka
Swieć cnoty twemi, iako dobra Matka,
Y żyi naydłużey, bo twe czerstwe lata
Wzorem są cnoty, y zaszczytem świata.

ODA XII.

PIĘKNA SMIERĆ NA PLACU POLEDZ.

Pulchramque petunt per vulnera mortem. VIRG.

1 Przedwieczne Nieba wyroki, Rachuiące ludzi kroki
To prawo piſzą koniecznie,
Że każdy co ſię człek rodzi W czołno Charonta ugodzi
Bo żyć nie może tu wiecznie.

2 Wſzyſcy więc ludzie pomrzemy, Jaką zaś śmiercią nie wiemy,
Wſzakże nam obrać należy;
Lub z Alexandrem na placu, Lub z Sardanaplem w Pałacu
Nim czas po temu ubieży.

3 Ja z tobą trzymam Wirgili: Że poledz w woynie naymili
Za całość zwłaſzcza Oyczyzny,
Powſzechne Swiata kroniki Sami nawet przeciwniki
Wielbią pochwałą te bliźny.

4 Sława każdego piecucha, Jak w każdym czaſie ieſt głucha
Tak y po śmierci bez dzwięku,
Y imienia nie okraſi Y ſwe życie marnie ſkwaſi
Wieczności minie zaś ręku.

5 Więc ſkoro włożon do truny Daleki Swiątyń fortuny
Z ciałem y imie ſwe zgnoi,
Niepowetuie tey ſtraty Y naydłużſzemi choć laty
W uſtach ludzi niepoſtoi.

6 Smierć naypięknieyſza przez rany Oyczyzny bronić kochany
Choćby y życie ſwe łożyć,
Że prędko życia ſzafarki Dni twych popſuią zegarki
Nie potrzeba ſię tym trwożyć.
7 Nie każdy wielki co żyie, Ziarno nie ginie, choć gniie
Lecz większy wyda pożytek
Tak ty gdy umrzeſz tak pięknie, Choć ſię z zazdrości rozpęknie
Szczęście, odda ci dank wſzytek.
8 Y tak zmarłego w tym ſtanie Większa połowa zoſtanie
Niż tego co mrze w purpurze,
Choć mu kloto krew wiciśnie, W pamięci ludzkiey zabłyśnie
Jakbyś go wyrył w Marmurze.

ODA XIII.

NA DZIEN IMIENIN ADAMA NARUSZEWICZA POETY LAUREM Y MEDALEM OD KROLA STANISŁAWA AUGUSTA UDAROWANEGO.

Piſana ta Oda ze wſi do Warſzawy Roku 1773.

Wielki Poeto! ktorego iuż ſkronie
Jaśnieią Polſzcze w lawrowey koronie,
W dzień, co Imieniem twoim pięknie znaczyſz,
Na pieśń mey Muzy wieyſkiey weyrzeć raczyſz.
Wſzak wieſz Poeto, że naywyżſze Bogi
Pomnieyſzych Bogow nawiedzali progi,

 A mo-

A moia Muza, że mnieyſza, umysnie
Pod twoiey Muzy opiekę ſię cisnie.
Nie ieden zbłądzi mniemaiąc zapewne
Że wziąwſzy ſkrzydła Pegaza powiewne,
Chwały Twe, ktore Parnaſſu Opoki
Głoſzą, nieść pragnę pod gorne obłoki.
Już ie wybornie Polſzcze odryſował
Apollo Polſki, gdy Cię udarował
Laurem Pöéty, by y Polſka ſtrona
W kſztałt Rzymu miała ſwoiego Marona.
Ja choć niewierzę w Sympatyą, ktora
Nie ma dla ſiebie w cale Protektora,
Skorom raz pierwſzy na Cię oczy rzucił
Serce do ciebiem z oczami obrucił.
Potym twa ludzkość, przyſtęp, dobroć miła
Zupełniey ieſzcze mię Ci zniewoliła,
Y takim węzłem z iednoczyła ſcisle,
Iż Ciebie wielbić poprzeſtać nie myslę.
Ztych względow w dzień ten, w ktorym na Parnaſie
Pienia ſię wznoſzą, Muza odzywa ſię
Y moia razem, ſądząc, że iey flety
Od Cyter twoich nabiorą zalety.
W dzień mowię ſławny Imieniem Adama
Szlę Ci, co ſzczerość dyktuie mi ſama,
Kſztałtnieyſze innych ia wierſze uſłyſzę,
Szczerością wielu upewniam przepiſzę.
Chwała Adamie wierz mi twoia znaczna,
Nie zgładzi iey los, y zazdrość opaczna,
Ani wiek poźny nie będzie ſpytany

Dla

Dla czego laur ci od Monarchy dany.
Gdy więc po śmierci będzieſz w Pismach wieczny,
Zyi długo Polſzcze naſzey użyteczny,
Niechay Polſkiego nas Marona uſta
Cieſzą pod rządem Polſkiego Auguſta.

ODA XIV.

NA GRY AZARDOWNE.

Stemmata quid proſunt
Si luditur alea pernox. Juven.

Do wielu nieſzczęść, co kray naſz grążą
Gry azardowne paſmem ſię wiążą
W nich wſzyſtkie ſmaki
Kładą Polaki.
Gra u mnie może bywać uczciwa,
Ktora nie wiele złota przegrywa,
Grać dla zabawy
Nietraci ſławy.
Ale zbyt drogo ceniona karta
Nie wiele u mnie ſzacunku warta,
Kto wiele ſzuſtał,
Ten prędko uſtał.
Odmienny widzę wiek naſz od Przodkow,
Maią Rodzice Synow wyrodkow

Idą ich role
Na pancerolę.
Faraon w morzu ze ſprzętem tonie
Traci człek ſprzęty dziś w Faraonie
Tu ſobie płaci,
Co w morzu traci.
Nie nazbyt piękną ia rzeczą ſądzę
Od drugich wygrać znaczne pieniądze
Lecz ieſt ſzalony
W grze zatopiony.
Prawa dziś nowe ſobie ſtawiamy
W hańbie naywiękſzey chwały ſzukamy
A to nas cieſzy,
Co zgubić ſpieſzy.
Ten w ſobie pierwſzą zaletę czuie,
Ktorym naybardziey ſzczęscie kieruie
Do Maryaſza
Wſzyſtkich zapraſza.
Szlachetne tego Narodu Ziomki
Walecznych Przodkow sliczne Potomki
W kęzie ſię cieſzcie
Bo wioſki wreſzcie.

ODA

ODA XV.

O CNOCIE.

Divitias sine divitum esse, tu vero virtutem praefer divitiis, nam si voles divitias cum virtute comparare, vix satis idoneae divitiae videbuntur, quae virtutis pedissequae sint. CICERO.

O ty! ktora zacnoscią przechodziſz Boginie,
Ktorey wziętość krom ſzwanku wiekopomnie ſłynie,
Ktora ceną przewyżſzaſz brylanty, y złoto,
Jak mało miłośnikow maſz na ſwiecie cnoto!

Wſzyſtkie niemal u ludzi maią rzeczy względy,
Troſkliwie ſtaraią ſię ludzie o urzędy,
W zbiorach, ktore przeminą zatapiaią ſerce,
Sama cnota w oſtatniey u nich poniewierce.

Życie mowią: ieſt morze, a pieniądze wioſło,
Te mieć maſz, by Cię morze błędnie nieunioſło,
Cnota Sternik naylepſzy gdy tym wioſłem rządzi,
Upewniam: żegluiący po morzu niezbłądzi.

Że zaś rzadko trafia ſię, by bogaty ſzczerze
Z cnotą nierozerwane zawierał przymierze,
Wolałbym bydź bogatym w przymioty na duſzy,
Niż w złoto, ktore częſto y poczciwość kruſzy.

Cnota ſobie nadgrodą, cnota ſobie zyſkiem,
Cnotą człowiek ſtaie ſię Bogom ſamym bliſkiem,

Cnota mowi Potocki: w kim ſię zakorzeni
Slicznie y nieśmiertelnie człeka zarumieni.

Wſzyſtkich u mnie na świecie rzeczy poczet długi
Nikczemny, nie wart bym go do cnot brał poſługi;
Cnota uſpokoienia pewna Rodzicielka,
W cnocie ſkarby naypierwſze, y ozdoba wſzelka.

ODA XVI.

PANSKA ŁASKA NIETRWAŁA.

Bardzo płocho poſtępuie
Ktory Panom nadſkakuie,
Swoie prace maiąc tanie
W Panach kładzie zaufanie.
Pańſka łaſka prędko miia,
Rozgniewa ſię, co ci ſprzyia,
Y w ktorymeś kładł nadzieie,
Zgubi Ciebie, y wyśmieie.
Poki Ciebie potrzebował
Poty tobie applaudował,
Gdy interes ſwoy zakończy,
Prędko ztobą ſię rozłączy.
Wſtań z popiołow dziś Scianie,
Stwierdź w tey mierze moie zdanie,
Byłeś pierwſzym Faworytem,
Niepoſzedłżeś potym z mytem?

Bel-

Bellizary gromco Swiata
Za ſtrawione ſwoie lata
Tym od Panow ſię bogaciſz,
Że z maiątkiem oczy traciſz,
Do wyſokich względow cnota
Otworzyła tobie wrota,
Zazdrość Ciebie poniżyła,
Pańſka łaſka odſtąpiła,
Ktory Gotow głowy koſiſz
Dziś o ſzeląg na chleb proſiſz;
Ten rozumu nniemam nima:
Kto ſię Panow scisle trzyma,
Owſzem: kto im nad to ſłuży,
Niech nieſzczęście ſobie wruży.

ODA XVII.

Z SARBIEWSKIEGO TŁOMACZONA DO POLAKOW GDY TATAROWIE PODOLE PUSTOSZYLI

Wieczna ohyda, nieśmiertelna rana
Bitny Polaku tobie dziś zadana,
Gdy gruby Geta, y dziekciarz z Wołoſzy
Twoie Podole bezkarnie puſtoſzy.
Wielkie iuż z kraiu wywiezione łupy
Obmierzły Scyta gromadzi do kupy,
Z ktoremi zażył w rabowaniu ſpułki

Łupy przy Istrze rozdziela na pułki.
Wszystkie Podola, y trzody, y stada
Już Tatar dziki łakomie posiada
Y danemi nam od natury darmi
Stepy zawala, głodny brzuch swoy karmi.
W Jassyr zabraną płeć oboią Gety
Niewstydnym Trakom daią na Tandety,
Reszta do Scytow za Tauryke idzie
O hańbo kraiu, o Polski niewstydzie!
Jako rozprysłe, y lękliwe owce
Drapieżne wilki gonią przez manowce,
Gdy czuyny kądel na zwierza nie dybie,
Y stroż leniwy zasypia na skibie.
Tak my dodaiem Barbarzyńcom lecy,
Gdy Scytom szybkim podaiemy plecy,
Ktorzy po wszystkich naszych dobr frymarkach
Spiszą nam prawa żelazem na karkach.
Przerwiy sen twardy, y miey się na pieczy
Sławny Sarmato, niech cię nie kaleczy
Los szczęścia płonny, nie ufay tey Pani,
Bowiem nie ieden oszukał się na ni.
Niech ci Tatarczuch dziś obrzydły płaci
Swoią posoką za krew twoich Braci,
Niechay tę ziemię, ktorą teraz pali
Trupem swym na dłuż, y na szerz zawali.
Wstaniemyż? czy nas złote domu sprzęty
W nierozerwane pouymuią pęty,
Niesprawiedliwie ten się złotem piesci,
Ktorego Przodek żelazem szeleści.

Zbyt-

Zbytku podniety koſztowne puhary,
W ktorych Tokaiu pełniemy nektary
Dla woyſka zaraz obroćmy na płatę,
Y większą małym zatamuymy ſtratę.
Niech nieprzyiazna Strzała pierwey tarczy
Sięga, niż ſerce ranami obarczy,
Niech na początku Polak Polſki broni.
Zemdlałey ręki puklerz niezaſłoni.
Wiele mi wprawdzie to otuchy daie,
Że Polſka ſwemi upadkami wſtaie,
Lecz y tą także uwagą ſię trwożę,
Że iedna klęſka Narod zgubić może.

ODA XVIII.

NIC
NIEMASZ TRWAŁEGO NA SWIECIE.

Nie maſz nic w świecie co zrobiła ręka
Ludzka, trwałego, wſzyſtko wiek ponęka,
Bo coż czegoby potomności ſiły
Nieobaliły?
Dziwiące niegdyś Swiat cały ſtruktury,
Pałace Cyra, Babilonu mury,
Koloſſy, co ſię pod Niebioſa pięły
Nagle zniknęły.

Byli Troianie, y Troia wſpaniała
Po całym świecie wielkie imie miała,
Lecz ſkoro na nią Mars wydobył gradu,
Nie maſz iey śladu.
Bitna Kartago Rzymu przeciwniczka
Nie uſzła czaſu łakomego Stryczka
Po ciężkiey woyny nieznośnym terminie
Ulgła w perzynie.
Pogromca Swiata Rzym niekiedy hardy
Nagłemi zbity fortuny oſzkardy,
Tak ſię odmienił, że pytay ſię w Rzymie,
O Rzymu Imie.
Niech dziſiay ręka gmachy z miedzi kuie,
Niech z twardych Cedrow Pałace buduie,
Lub też z hartowney niech wyſtawia ſtali,
Wiek to obali.
Darmo człek w głowie rzeczy trwałe ſtawi,
Bo czas pożerca wſzyſtko chciwie trawi,
Ktoreż początek co ma iaki, dzieło
Końca niewzięło.
Jak Miaſt, tak ludzi wſławionych u ſwiata
Pobrały od nas zazdrościwe fata,
Ledwo ich tylko co Xięgi czytaią
Dzis Imie znaią.
Więc kiedy wſzyſtko w drobny proch ſię kruſzy,
Skoro ſwę koſę ſrogi Saturn ruſzy,
Wnoś y ty człecze co ſię o wiek kuſiſz,
Że umrzeć muſiſz.

SATYRA
NA CZCZE PUNKT HONORU.

Zaſzczyt ma wprawdzie wielki wielka duſza,
Że punkt honoru ią do dzieł poruſza,
A dzieł takowych, ktorych ſława kwitnie,
Choć Saturn koſą, człeka życie wytnie;
Punkt ten honoru, kto znieść z świata pragnie,
Zgubę otwarcie do Oyczyzny nagnie,
Bo y chwalebne Pogan owych czyny
Z tąd ſwych cnot ciągły początek iedyny;
Lecz punkt honoru, ktory dziś ſię wkrada,
Nie raz Oyczyznie zgubne razy zada,
Y zarażaiąc Lechowe Potomki
Z dobrych wſzkodliwe przeformywa Ziomki,
Minęły czaſy, kiedy punkt honory
Oyczyzny ſamey powiękſzały zbiory,
A ci co wielkie wykonali ſprawy,
Nabyciem wieczney ſzczycili ſię ſławy.
Dziś człek tamtego nie doydzie prawidła
Choć ſobie przyda y Dedala ſkrzydła.
Bowiem rzecz ſama iak kwiat z roży ſpada,
Jey tylko poſtać zoſtaie nam śniada.
Honor dziś na tym ſadzi ſię naybardzi,
Że wſzyſtkie prawa nieuważnie gardzi
Tak świat naucza, y modni Kacerze,
Z ktoremi dziſiay z ochotą przymierze

Wie-

Wielu zawiera. Ten mi przyciął w żarcie,
Na marmurowey to napiszę karcie,
Poki mu tego z lichwą niezapłacę
Na basarunek choć naywięcey stracę.
O toż honoru rodzay widzim sliczny.
Ten dystyngwował siebie przez rozliczny
Sposob nauki. Przy nim moia gaśnie
Cnota (przy prawdzie nikczemnieią baśnie)
Od niego wszystkich upewniam odrażę
Podniostszy rozum. Punkt honoru każe.
Ten rzekł: że zemnie iest tchorzysko marny,
Same woiować potrafiłbym sarny,
Nieprzestanę poki mey szablicy
W pustey pułgłowka nie utopie łbicy
Ten mię uprzedził pierwszą parą w tańcu,
Chocbym miał życie me łożyć naszańcu,
Za tak szarpiący mey honor uczynek
Wyzwę natychmiast go na poiedynek.
Ten, com mu wydarł dawniey iego włości,
Kiedy pozywa do sprawiedliwości
Mię sądu. Chociaż zgubię wszystkie grosze,
Jako krogulca przecie go unoszę.
Chociaż zastawię na lat trzy folwarki,
Jednym Patronom złote dam zegarki,
Drugich serduszka dyamentem kopnę,
Aż też co myślę nieodwłocznie dopnę.
Inny mi śmiał rzec, że nie zdam się na nic,
Chociaż prawdziwy iestem Kasztelanic,
Osoba moia niezda się do krzesła,
Ani moy rozum do Muzow rzemiesła,

Moia Rodzina z Korabiu niewyszła,
Lecz tylko z Lechem do tych kraiow przyszła,
Zawsze coś o mnie prawi nie do rzeczy,
Żem Szlachcic ieszcze od Adama przeczy;
Że moy Prapradziad był Baron Bareński,
Pradziad Podczaszy y Łowczy Wendeński,
Dziad kreowany Parnaskim Czesnikiem
Co Pontum spalił Euxinum pewnikiem,
(Bo dobrze moia pamięć nie pamięta)
Oyca powaga mego w krzesło wzięta,
Gdy taką potwarz na imie me kładzie,
Muszę go zgładzić, co mi na zawadzie
Jest do honorow. Parę iutro rano
Szlę mu ładunkow, skoro ludzie wstaną,
Y bym pokazał że śmierć mu przysunę,
Upewnię: niechay każe robić trunę.
Punktem honoru takim Polak sławny,
Jest że to honor? mamy dowod iawny.
Przytrafiła się raz mi Awantura,
Gdym znaydował się na obiedzie, ktura
Informowała mię o pyszę płochy
Tych ludzi, co te śmieszne czynią fochy,
Byłem u tego zaś, ktory w Senacie
Nie po iednym swym siedzi Antenacie,
Siadłem do stołu, gdzie było trzydzieści
Osob dobranych, gdy rożne powieści
Formuiem, Chciwość honoru nie syta
W Panu się dała widzieć, gdy mię pyta;
Czy iadłem obiad tak smaczny, y stary

Taki czy piłem likwor, złote czary,
Y rowne czyli widziałem kredensa,
Na ktorych smaczne walaią się mięsa.
Ponieważ człowiek nie iest w ciemie bity,
Domniemałem się, pochwały sowity
Że Panek żąda. Zatym grubo kłamie,
Że iako tylko Lwow, Warszawa zna mię,
Y nie widziałem takiey srebra kwoty,
Y tak misterney złotnika roboty.
Gdy tak moy język w chwałach Pana brodzi,
W tym iego sługa do pokoiu wchodzi,
Y na reiestrze wskazuie pisane,
Jakie od tęgo konie kupowane,
Ten płacił tanio karyolki modne,
Ow dwie karety zapłacił wygodne,
Tamten iedwabny szor, a srebrem tkany,
Drugi wolancik kupił pozłacany.
Wierci się w krzesle, ledwie się nie pęka
Z zazdrości, łaie na sługę, y stęka,
Że niezapłacił tego iak naydroży,
Co iego honor, y powagę mnoży,
Y iak na stopniu tym wziętości sadzi,
Tak pod grobowiec w krotce zaprowadzi,
Co po wysokim mowi mi urzędzie,
Gdy mię celować lada szuia będzie?
Tu skończył dyskurs. Ja wziąłem naukę:
Jako szczęśliwszy, co swą orząć włukę
Nikomu wyższey rangi niezazdrości,
Maiąc dla siebie chleba do sytości.

ODA

ODA XIX.

O POZNANIU SIEBIE.

Qui notus nimis omnibus
Ignotus moritur ſibi.

Bydź Swiatu znanym, y znać świat cały,
Rzecz godna chwały.
Bo na to na Swiat człek ieſt wydany,
Aby był znany.
Gdyby ſię ludzi chronił, w tey mierze
Żyłby iak zwierze.
Trzeba koniecznie z ludźmi wſpołkować,
Drugich ratować.
Złym nam zapłacą z powiaſtką ſtarą
Złą także miarą.
Lecz ſiebie dawać całego światu,
Chwały nie ma tu.
Nim ludziom ſłużyc zacznieſz w potrzebie,
Znay wprzody ſiebie.
Gdy błędne ganiſz bliżniego drogi,
Rzuć twe nałogi.
Wielu dziś ludzi na tym przeſtali,
Że świat poznali
* Wſzakże Biaſa swiadczy nauka:
Że więkſza ſztuka

* *Bias ieden z ſiedmiu Mędrcow Swiata.*

Znać ſię niż innych. Bo slepa chuci
Z tey ſcieſzki zwruci.
Kto w znaniu innych wſzyſtko zawiera
Podło umiera.

ODA XX.
ZŁE SUMNIENIE LĘKLIWE.

Kto kocha zbrodnie,
Zyie dziś modnie,
Lecz nie wygodnie.
Bo kto złe broi
W żelazney zbroi
Przecie ſię boi.
Po przewinieniu
Człek na ſumnieniu
Jakby w zącmieniu.
Duſza nieczyſta
Lęka ſię liſta
Rzecz oczywiſta.
Biorą nadgrodę
Tę, za ſwobodę
Zbrodnie nie młode.
W pośrod go broni
Coś zawſze goni
Stem lotnych koni.

Wa-

Walenſie ſrogi
Wleź między Bogi,
Y tam maſz wrogi.
Nerona ręka,
Gdy Narod nęka,
Y ſnu ſię lęka.
Rozumie człeczy
Te miey na pieczy
Prawdziwe rzeczy,
Nie miey ochoty
Do wſzey niecnoty
Uydzieſz z gryzoty.

SIEŁANKA

PASTUSZEK OPŁAKUIE SMIERĆ MATKI.

Zycia ludzkiego nieſłuſzne ſzafarki
Zbyt nakręcacie porywczo zegarki,
Gdy śmiercią ſtraſzną w ſamym wieku kwiecie
Moią iedyną pociechę bierzecie
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nieoſchną na wieki.
Matko naymilſza! na toże's mię dała
Swiatu, abyś mię prędko porzucała,
Ledwom cię zaczął miłować, alisci,
Z żalem odſtąpić muſzę tey korzysci.

 Ach

Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
Czylim rozgniewał Zodyaka iazdę,
Że ſzczęściu memu ſzle zazdrośną gwiazdę,
Lecz czyliż może bydź takowa wina,
Jaką mi karę ta nieſie godzina
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
Y czemużem Cię Matko nieuprzedził,
Czemum pol owych pierwey nienawiedził,
Abym przez ſmutne lamenta y łkanie
Mogł ci uproſić miłe pomieſzkanie
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
Ktoremiż ſłowy żal moy ia opiſzę,
Ktora pociecha ſerce ukołyſzę?
Żadna podobno. W dzień, y w nocy będę
Płakać, aż życia y ia niepozbędę
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
O opłakany moy w świecie przypadku
Czegoż odemnie żądaſz na oſtatku
Po tylu troſkach. Pewnie ſamey śmierci,
Wiem od niey żaden człek ſię niewywierci.
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nieoſchną na wieki.
Nieſzczęsny Synu! bodayby mogiła
Twoia uroſła, a Twa Matka żyła,
Bodayby ciebie poźny wiek ztąd chwalił,

Ześ

Ześ życiem twoim Matczynę ocalił
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
Lecz kiedy wola naywyżſzego Pana,
By opusciła mię Matka kochana,
Zgadzam ſię ia znią, przecie łez ſtrumienie
Muſzę wylewać na oney wſpomnienie.
Ach po tey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Moie moknące nie oſchną na wieki.
Nayukochańſza! naymileyſza Matko!
Ktoraś kochała mnie miłością rzadką,
W nayżałośnieyſzych ſłow innych gromadzie
Te Ci Syn ſłowa za nadgrobek kładzie:
Że po twey ſtracie w ciepłych łzach powieki
Jego moknące nie oſchną na wieki.

ODA XXI.
NA KŁAMCOW.

Szpetny kłamſtwa wyſtępek chociaż ludziom ſzkodzi,
Przecie go kocha
Dziś liczba płocha,
Y właſnie ſobie w nim znacznie ſłodzi.

Kłamca za kłamſtwa zaraz ſłuſzne nieſie kary,
Że na fałſz, czyli
Prawdę ſię ſili
Nie daie nigdy wielu mu wiary.

Ale ludzie na świecie coż tak złego ſnuią
W ſwych proſzę ſprawach,
Albo zabawach,
Że Kłamcy codzień ich oſzukuią.

Szkoda, że tych na świecie Boſkie dzwiga ramie,
Co narod hydzą,
Prawdą ſię brzydzą,
Podłych ſzalbierzow dzwigaiąc znamie.

ROZMOWA
MIĘDZY
NIEWINNOSCIĄ Y SPRAWIEDLIWOSCIĄ

Niew. Samo mię Imie bydź niewinną zowie,
Przecie cięźary moie kto opowie?
W codziennym płaczu rozrzewniona chodzę,
Tak ſię nademną ludzie paſtwią ſrodze.
Spr. Mogąż być ludzie w tym iuż niecnot kroku,
Ażeby iak woſk nie miękli z widoku
Tego, gdy z Twoiey rozczochraney koſy
Bielſze od śniegu rwieſz, y miotaſz włoſy?
Coż to za roſpacz? maſz mię przyiaciołkę.
Pozwol niech ia mam w żalu z tobą wſpołkę.
Niew. Ponieważ każeſz. Powiem ci rzecz iedną,
Co mię ſpotkała ach Panienkę biedną
Onegday pono. Niewinnego człeka.
Przebog... omdlewam.. myśl ſię z żalu wſcieka...

Spr.

Spr. Pewnie zabito . . .
Niew. - - - - - - - dzikie okrucieńſtwo
Jezeli kiedy, onegday zwycięſtwo
Nademną wzięło, człeka w wieku kwiecie
Sprzątnęło z świata . . .
Spr. - - - - - - - - za coż proſzę przecie?
Niew. Kawaler młody na tortury wzięty
O podeyrzane zaboyſtwo, przeięty
Wſkroś będąc bolem, przyznał ſię, y w cwierci
Żywcem rąbany, w dzień po iego śmierci
Pokazali ſię, za ktorych zabicie
Sądem nieſłuſznym nędzne łożył życie.
Nie mamże przyznay przyiaciołko! pewnie
Słuſzney przyczyny płakać na to rzewnie?
Od Magiſtratow te ponoſząc plagi?
Spr. Płacz twoy ieſt ſłuſzny, ieſt y wielkiey wagi,
Na okrucieńſtwo natura ſię wzruſza,
Kogoż niewinność do łez nie przymuſza
W biedzie będąca? Lecz y mnie to tyka
Bez naymnieyſzego świadectwa promyka
Cwiertować człeka- Coż to ſię iuż dzieie.
Już mną świat gardzi, iuż ſię ze mnie śmieie,
Wſzakże ſzalonym za zaboyſtwo głowy
Nie mamy ścinać, mogłże rozum zdrowy
Tego katować, ktory przez mąk ſkutek
Sam na ſię ściągnął śmierć, a dla mnie ſmutek.
Toż iuż każdego bez kradzieży lica
Bolem zdiętego czeka ſzubienica?
Z gruntu beſpieczność wſzyſtkich ludzi niknie,

Gdy ludzi gubić tak urząd przywyknie.
Karać za zbrodnie zwierzchności powinny,
Ktorymże prawem ma ginąć niewinny?
Niew. Ta śmierć zarowno nas obiedwie boli.
Coż czynić kiedy iesteśmy w niewoli?
Wymyśł przeięty od Tygrysow dziki
Wziąwszy niesłuszność, y złość w przewodniki
Nowe stanowi dla ludzi męczarnie.
Ja sądzę: lepiey, że zbrodnia bezkarnie
Poydzie, gdy skryta; niż niewinnych dręczyć,
Na co natura nie przestaie ięczyć.
Spr. Prawdę powiadasz, na wszystko się piszę.
Cokolwiek od Cię przyiaciołko słyszę:
Mowią: tortury dla poznania prawdy
Są używane, lecz przez nie, nie zawdy
Upewniaią się, słaby bowiem prawi
Czego nie zrobił, mocny nie wyiawi
Choć go w torturach przypieczesz y szyną.
Niew. Niewytrzymałość samaż będzie winą,
Że człek śmierć połknie. Szczęśliwszego nima
Nad Łotra w świecie, bo bole wytrzyma..
Bodayby nigdy na świat się nie rodził,
Kto pierwszy ksztaltem tym na ludzi godził.
Tyranni Swiata, co poddanych mysli
Przeciwko sobie karali nayscisli,
Wymyslnych tortur na ludzi nie chwalą.
Gdy w wołach z miedzi wynalazcow palą.
Spr. W ten czas to było, kiedy świat złe sprawy
Karał surowie; na dobre łaskawy,

Dziś

Dziś to nie w modzie, prawo paięczyna,
Bąk się przebiie, a na muszkę wina,
Słuszność ustąpić musi interesom
Częstokroć nawet złotem pełnym kiesom
Niewinność w ten czas nie będzie męczona,
Kiedy mocnego mieć będzie Patrona.
New. Mam wielką ufność, że się nam wiek wruci,
Ktory tę dzikość tortur precz odrzuci,
Ktory nie miłe iuż życie, osłodzi
Ludziom, y przeszłe katownie nadgrodzi.
Spr. Jeżli co mowisz, wiek ktory uczyni,
Będziesz mieć u mnie imie Prorokini,
Ja trzymam: będąc iuż rozpaczy na dnie,
Że to nie będzie, chociaż świat przepadnie.

SATYRA
NA GADUŁOW.

Czy się gdzieś okręt rozbił z gadułami,
Czy też gaduły iuż rodzą się sami,
Że gdzie ciekawe rzucę tylko oczy,
Zawsze gaduła z motłoku wyskoczy
Ludzi przedemnie. Darmo siebie chronię
Od tych Ichmościow, bo na każdey stronie
Widzę gromadę. Choć się na nich gniwam,
Choć nie iednemu pod nosem nakiwam,
Czasem, przyznam się, ręka kiiem skropi
Gadułę złego. Obracam się, tropi

Za mną ten Panicz. Krzyżę nawet czynię
Sto razy na dzień, alboż mię ominie
Mowiąc gaduła. Y ta rzecz nie nada,
Uciekam z domu, ſiedzę u Sąſiada,
Kryię ſię przebog ledwie nie pod łuſzko,
Zatykam uſzy iuż głuche poduſzką,
Nic nie pomoże. Nie bywam y w Mieście,
Bydż na redutach zarzekam ſię w reſzcie,
Zagradzam nawet do moich wrot drogę,
Przecie gadułow uſtrzedz ſię nie mogę,
Jak wiele razy złorzeczę na ziemie,
Że tak dla świata ciężkie noſi brzemie,
Ktore nie maiąc w gębie ſwoiey miarki,
Spokoyność pſuie, y na wſzyſtkich barki
Kładzie ciężary. Gadam co w ſekrecie
Z drugim.. ten wchodzi.. mrugam, proſzę.. przecie
On hałaſuie, Mam interes z krawcem,
Jegomość wpada.. o iakbym latawcem
Chciał z Domu uciec. Zaczynam pacierze
Z pościeli wſtawſzy.. złość mię nagła bierze,
Gdy co raz nowi wchodzą gadułowie,
Dzień dobry życząc, troſkliwie o zdrowie
Mnie pytaią ſię. Lecz na coż krew pſuię
Sobie daremnie. Nikt nie wynicuie
Ich iak ſą warci. O dziewiątey z rana
Szedłem do Miaſta, mysl moia ſtroſkana
Była, że umknął Kredytor mi z ręki
Choć wielu brało go w ſwoie poręki.
W Bramie Halickiey widzę mi zachodzi

Ja-

Jakiś y mowi: niech się spytać godzi,
Czy nie WMć Pan to, ktorego tak słynie
Sława po Polszcze, w Paryżu, w Berlinie?
Zdumiały na to, spozieram nań zoka,
Nałbie u niego magierka wysoka,
Szabla u boku od rdzy napoł ziadła,
Wąsy za ucho, a cera wybladła.
W lot pomyslilem: zginąłem zaiste,
Wpadłem w nieszczęście dzisiay oczywiste,
Mroż był nie lada. Więc rzeknę: otwarcie:
Znam się Mospanie na Wacpana żarcie,
Gdyż co powiadasz, nie do mnie to służy,
Francya... Berlin... nie mogę się dłuży
Bawić z Wacpanem; à Dieu moy Panie.
Ten mię o krotkie prosi poczekanie,
Zatrzymuię się. Zaczyna mi słowy
Paryż wychwalać, y w Berlinie nowy
Pałac Krolewski... prawi mi androny,
Rzucam oczyma na obydwie strony,
Chciałbym wynaleść iakowego człeka
Temu do wspołki, co mi tak dopika
Swoim dyskursem. Siągam do kieszeni,
Dobywam worka.. mowię: wiem uczeni,
Tacy, iak Wacpan, zostawaią w nędzy,
Rozkażesz służyć, dam ci co z pieniędzy;
Ja zaś dla siebie obiecuię szkodę,
Tak długi dyskurs że zWacpanem wiodę.
W prawdzie, rzecze mi, nie iestem w potrzebie,
Lecz, że chleb maiąc na iutro o chlebie

Mysleć, rzecz dobra, z wszelaką ochotą,
Przyiąć gotowem Holenderſkę złoto.
Abym ſię pozbył kładę mu na ręce
Siedem Holendrow, mowiąc: koniec męce
Już moiey będzie. Nieprawda. Bo zacznie
Dopiero mowić: o iakże opacznie
Mnie udawano WMćPana, żmindakiem
Go nazywano, ia byłem proſtakiem
W tey mierze, wyznam, ale teraz widzę
Hoyną w Wacpanu duſzę, więc ſię brzydzę
Dawnym mniemaniem: prawdziwie w Madrycie
Prowadzić zacne mogłbyś Wacpań życie,
Tak będąc ſzczodrym. Mnie, ktory nie proſzę
Szafować złote ieſt to Pańſka, groſze,
Niewychwalę cię Panie nigdy w mowie,
Y twoiey łaſki. Zawrot cierpię w głowie
Jego ſłuchaiąc, drę na ſobie ſuknie,
Chcę ſię wysliznąć, aż gaduła fuknie:
Poczekay WMćPan, wſzakże czekam długo,
Czegoż chceſz po mnie, czyżem twoim ſługą,
Piiawko krwiſta puść mię; gdy to prawie
Kączę, nadchodzi rąd żołnierzy, żwawie
Poczyna krzyczeć: A tuś zdrayco! dośić
Już nabroiłeś.. nikt ciebie wyprośić
Od nas nie zdoła; za twoie narowy
Przywitaſz Bracie żelazne okowy.
Ucieſzyłem ſię nie tak z cudzey biedy,
Jako, że wolnym nie byłem, aż w tedy
Gdy iego wzięto. Że zaś czas upłynął

W mieście ſprawunku, by ſię nienawinął
Drugi gaduła, niedbaiąc na zdrowie
Tak prędko wracam, że na Łyczakowie
W pięć minut byłem, od owego czaſu
Przecie gadułow nie czuię hałaſu,
Nie wiem na długo. To ſzczerze wyznaię,
Że mi ſię pokoy bez nich raiem zdaie.
Częſto iuż Xiążkę bez przerwania czytam,
W czym powątpiewam, rozumnieyſzych pytam,
Zgoła w Parnaſkich Sioſtr ieſtem opiece;
Nikt mi nad głową kiedy nieſzczebiece.
Gdyby do kozy brano myslę ſobie
Wſzyſtkich gadułow, pewniebym w żałobie
Nie chodził przez to. A wſzyſcyby żyli
Spokoynie, y wiek ſwoy mile pędzili.

ODA XXII.

DOBROCZYNNOSĆ POTRZEBNA NA SWIECIE.

Łaſkawością ludzie żyią,
W tych ſię progach paſmem wiią,
Gdzie nie ſkąpią ſwych pieniędzy
Na poparcie biednych w nędzy.
Ja takiego (wiem nie błądzę)
Godnym wiekow długich ſądzę,

Co łaſkawe oczy zwraca
Na tych, ktorych nędza maca.
Nie ieden dziś ſługa pewnie
Na ſwych Panow płacze rzewnie,
Drugi, gdy mu głod dogrzewa
Tę codziennie piosnkę ſpiewa,
Dokąd chleba z żyta było
Póty ſię Panu ſłużyło,
Dziś, że nie maſz chleba z żyta,
To też Panie z zaſług kwita.
Dla ſiebie ſię Pan nierodzi,
Sobie żyć mu ſię niegodzi,
Kiedy niechce bydź Szafarzem,
Będzie karan z złym włodarzem
Ubogiego niech Pan wſpiera,
Broni, żywi, nie odziera,
Gdy odarty będzie nagi
Dwoiſte Pan wezmie plagi,
Niech to Panu będzie zyſkiem,
By iſtotą, y nazwiſkiem
W Protektorow ludzkich grono
Jego imię policzono.

ODA XXIII.
NA NIEWIESCIUCHOW.

Niewieściowaty posłuchay umysle,
Twoy stan wierszami kilkoma okryślę,
Masz ze mnie wierz mi także przeciwnika,
Bo wielu Ciebie paluszkiem wytyka.

Dawno odrzucam dość gęste powieście,
Że obyczaie u ciebie niewiescie;
Ale gdy znacznie lud na kogo grucha,
Ktoż takiey rzeczy rozumny niesłucha?

Mowią: że twoie na tym wiszą troski,
Byś kształtnie na łbie poukładał włoski,
Pokędzierzawił ie żelazkiem twardym,
Abyś na ludzi rzucał okiem hardym.

Chcesz bydź podobnym Muzie Apollina,
Nie iedna na tym upływa godzina;
Wszakże do tego ci się niesposobią,
Co się na głowie, a nie w głowie zdobią.

Włosy napuszczasz pachnącą pomadą,
Brzydzisz się małą w twey fryzurze wadą;
Znać byś był głową podobny do baby,
Gdy rozum iako na Męszczyznę słaby.

Napawasz suknie drogiemi perfumy
Do samey właśnie sporządzone dumy.

Moia przed takim co ſtroi ſię pięknie
Duſza człowiekiem nigdy nie uklęknie.

Wſzyſtkie, co tylko ma Arab odory
Gaſzek ſprowadza do ſwoiey komory,
Pełne ich włoſy, ubiory y chuſtki,
Szkoda: że w głowie ſamey wielkie puſtki.

Coż daley czyni? o to nawet ruże
Na przyodzianie twarzy ſwoiey ſtruże;
Niezważaiąc ta w męſkim ſtroiu Ninfa,
Że iego będzie twarz koſztować tynfa.

Wreſzcie, nic do mnie ta rzecz nienależy,
Kto ſię fryzuie, kto w iakiey odzieży;
Albowiem w ſamey zatopion nauce,
Nie znam ſię dobrze na Galantow ſztuce.

ODA XXIV.

NA ZEMSTĘ.

1 Rzecz dziwnie miła,
Kiedy kto ſiła
Na krzywdzących ſię dobrodzieyſtw zlewa,
To właśnie robi,
Co człeka zdobi,
Y zkąd mu chwała wieczna przybywa.

2 Lecz ten zda mi ſię,
Co krzywdy msci ſię,
Y ſwę urazę długo pamięta,
Miia zdaleka
Iſtotę człeka
W ſobie wyraża dzikie zwierzęta.

3 Prawo nie ſkryte
Na ſercu ryte
Każe darować bliźnim urazę;
Kto temu ſprzyia,
Co prawo zbiia,
Naywiękſzą w świecie zaciąga ſkazę.

4 Nie czyń drugiemu,
By naygorſzemu
Co tobie nie ieſt człowiecze miło;
Bo kto zaſkwiera
Drugim, obiera
By tąż monetą mu ſię płaciło.

5 Co rankor zrywać,
Y przekonywać
Naybardziey winno ludzi w tey mierze,
Jeſt, iż zła duſza
Sama ſię wzruſza
Zemſtą, a dobra odpuſzcza ſzczerze.

ODA XXV.

NA WESELE MARCYANNY ZBIERZCHOWSKI PODKOMORZANKI RAWSKIEY Y ADAMA KICINSKIEGO WOYSKIEGO CZERSKIEGO GENERAŁA WOYSK. KOR.

Roku 1773.

Pięknie zaczyna, y pomyslnie kączy,
Kto wielki rozum z cnotą znaczną łączy,
Nuż kiedy z temi Imie zacne ſprzęże,
Żaden go ięzyk wielbić nie doſięże.

Twóy to dobrana Paro obraz żywy,
Twoich przymiotow ten wyraz prawdziwy,
Że iak każde z Was ieſt cnot wſzelkich zbiorem,
Tak dziś Małżonkow ſtaiecie ſię wzorem.

Niewiodą Cypru Bogini was żądze,
Nie na okrągłe łakomſtwo pieniądze,
Nie nierozmyslny iakowi trafunek,
Ani wyżſzości w ktorym z was ſzacunek.

Aby z was iedno dla drugiego było,
Y w dalſzym życiu nic was nie rożniło,
Natura Matka chcąc was wydać światu
Rownego w wſzyſtkim użyła warſtatu.

Ro-

Rowne Wam z Matką dała wyſſać cnoty,
Rownemi ciała okryła przymioty,
Rownym Imieniem y rozumem klei,
Pewna zaſzczytu dla Polſki nadziei.

Tak, że gdy wyznać będzie można śmiele,
Skarżyć ſię muſi na naturę wiele,
Że taż natura, która was wydała
Dla was ſię Matką, im Macochą ſtała.

Zepſutych czaſow w Was nienawiść harda,
Deiſtkich maxym odważna pogarda,
Pobozność ſzczera, bez chimer przyſady,
Zachęcaiące ſkutecznie przykłady.

Ludzkość umyſłu, y chęci otwarta
Naywiękſzych znakow poważenia warta
Zaległa cale ſerc waſzych podwoie.
Gdy w nich mieſzkanie założyła ſwoie.

Dobroć natury, ſtateczny grunt ſerca,
Ktorych nieſzczerni naywiękſzy oſzczerca,
W tak rowney u was ułożone mierze,
Iż wątpić można, ktore z was prym bierze.

Powolnośc, przyſtęp, uczynki bez winy,
Spoſob ſkarbienia ſerc ludzkich iedyny,
Y w wiecznotrwałe was kładzie pamięci,
Y wſzech wam czyni hołduiące chęci.

Do tych zaſzczytow Paro sliczna właſnych
Przyłączaſz chwały Imion ſwoich kraſnych,

Ktore iak ziemia ſłuży Panu żyźnie
Użytecznemi ſwey były Oyczyznie.

Zacne Kicińſkich w Polſzcze naſzey Imie
Nieuſtąpiło żadnemu w eſtymie,
Rownie w pokoiu, y na woynie ſławne,
Jak nas kroniki nauczaią dawne.

Niemnieyſzą korzyść y Zbierzchowſkich plemie
Na Polſkę naſzą wylewało ziemię
Ozdobę, zaſzczyt, y pożytek taki,
Iż y dziś w mężach widzim tego znaki.

Te śliczne Domy Hymen weſel Xiążę
W nierozerwane dziś ogniwa wiąże,
Kiedy Zbierzchowskich Domu zaſzczyt Dama
Staie ſię Panią ſerca dziś Adama.

Równie ogrodnik parę płonek w gaiu
Znalazłſzy, ſadzi w ogrod, a te w maiu
Liſt buyny nioſą z kwiatem, potym w lecie
Smaczny dźwigaią Panu frukt na grzbiecie.

Tak na gołąbkow pary śnieżney ſzyie
Kładzie iedwabne Cyterea ſzliie,
Cieſzy ſię rowną tey Parki urodą
Pieścidłem mieni, y ſwoią ſwobodą,

Tak pilny kmiotek ſwey pracowney doli
Zaprzęga wołki zgodliwe do roli,

Ktoremi Pana powiękſza doſtałki,
Wykarmia ſwoie, y odziwa dziatki.

Tak ulubionych Synogarlic dwoie
Lepią gniazdeczko, y mieſzkanie ſwoie,
Żadna ich paſtwa nigdy nic rozdwaia,
Bo miłość rowna one w parę ſpaia.

Tak milſzy odgłos dwa ſzpinety zgodne
Daią, y zapach dwa kwiaty ogrodne,
Tak ſtroż przy drugim w kompanii śmielſzy
Bluſzcz ſię przy tyczy wynoſi weſelſzy.

Tak dwie pochodnie widniey zawſze świecą
Y dwa kanarki donośniey ſzczebiecą,
Tak droga perła z ſzmaragdem ſię pieści,
Tak ſię karbunkuł w czyſtym złocie mieści.

Tak ſię ty łączyſz Paro dziś dobrana,
Slicznie Imieniem, ſliczniey cnotą znana,
Ta Cię iednoczy, y w ſwe iarzmo ſprzęga
Scisley, niżeli Małżonkow przyſięga.

Cnoty prawidłem ziednoczone łoże
Jakież pożytki Polſzcze wydać może?
Albo kto ſłuſzniey to pytanie przyda,
Ktorych zaſzczytow dla Polſki nie wyda?

Twa cnota, ktora dziſiay ſłynie wſzędzie
W twych Paro Synach rozkrzewiać ſię będzie,

A w młode krzaczki ſzczepiąc ſię ſtatecznie,
Sprawi: że w Wnukach kwitnąć muſiſz wiecznie.

Y kiedy wielu płacze na ſwe pęta,
W ktore ich marna wprawiła ponęta,
Ty Paro ſprzegła z iednym przyiacielem
Zazdrości Swiata pokażeſz ſię celem.

Te ci życzenia krewnych miłość ſciele,
Obowiązanych, y przyiacioł wiele,
Miey pomyslności długie bez goryczy
Znaiomy tobie, y przychylny życzy.

ODA XXVI.

NA TYCH KTORZY NAGANNĄ RZECZĄ BYDŹ SĄDZĄ ZWIEDZENIE CUDZYCH KRAIOW.

W wieku, gdzie polor kwitnie naybardzi
Wielu niezważnie polorem gardzi,
Gdy cudze kraie otwarcie łaie,
Y na nie pełną gębą powſtaie.
Wſzak z iedney rzeczy o wſzyſtkich ſądzić
Nie może, ktory nie pragnie błądzić;
Że w cudzych kraiach kto ſię zepſował,
Czyż każdy będzie go naśladował?
Nayrozumnieyſze Oſoby w świecie
Woiaż roſtropny maią w zalecie,

Ci,

Ci, ktorzy pierwszym w głowie nie rowni,
Na te podroże są wielomowni.
Naypierwsi ganią woiaż żmindaki
By ochronili swoie szostaki,
Wiedzą to bowiem, że trzeba stracić,
Kto chce przez woiaż rozum bogacić.
Drudzy co ganią to, są nieuki,
Ktorzy z młodości pilnuią włuki,
Na tym się sadzi onych mysl Pańska,
Że zboże pławią co rok do Gdańska.
Inni też widząc złe obyczaie
W Polszcze, sierdzą się na cudze kraie,
Choć Polska wiele zamyka takich;
Kray obcy niema w rospuście iakich.
Nie woiaż ludzi upewniam psuie,
Złe wychowanie dzieci sprawuie,
Że nieprawioną do cnoty nogą
Torowną idą występkow drogą.
Przysłowie mowi: że y w Paryżu
Z hreczaney kaszy nie zrobią ryżu;
Kto zaś gruntownie chwycił się cnoty,
Niestraci do niey nigdzie ochoty.
Oddalmy przeto nasze przesądy
Że cudze kraie na ludzi prądy
Są niebespieczne, bo żdaie mnie się
Że szkody żadney woiaż nie niesie.

EKLOGA

WITAIĄCA X. LUDWIKA GORSKIEGO PROWINCYAŁA KONWIKT NOBILIUM LWOWSKI WIZYTUIĄCEGO.

Tytyr, Dametas, y Koryl.

Tyt. Coż ci się to takiego moy Dameto stało?
Rok cały moie oko ciebie nie widziało,
Rozumiałem zapewne,ześ iuż umarł, przecie
Jeszcze do mnie przychodzisz, Bogu dzięki, że Cię
W dobrym zdrowiu zachował. *Dam.* Nie dziw się Tytyrze
Żem dawno Cię nawiedzał.. Trzodę ktorą zwirze
Rozegnało mi w lesie, wypłacałem w takach
Panu, poznasz po moich to na ręku znakach,
Rok temu ongi minął, iak mię wzięto w dyby...
Tyt. W domu iestem. Nie darmo w ow czas pomnę skiby
Paliły się z wieczora, smutne wszystkie owce
Tu y owdzie biegały przez dzikie manowce,
Jeść właśnie nie chcąć zdziebła; a toś ty przyczyna
Moy Dameto serdeczny, pociecho iedyna..
Żal mi Cię przyiacielu! Lecz opowiedz śmiało
Jak ci się przytrafiła tę rzecz proszę całą.
Dam. Wiesz Bracie iak częstokroć czeladka leniwa
U naylepiey płacących gospodarzow bywa,
Miałem y ia wyrostka. Nie mogąc sam w pole

Iść za trzodą, posłałem iego, gdy na rolę
Puscił moie baranki, nakrywszy się frokiem
Zasnął sobie szczęśliwie, y nie wstał, aż mrokiem,
To wilki postyszawszy z manowcow wypadły
Wszystką trzodę rozgnały, y kilkoro ziadły,
Pan, ktory miłosierdzia niema y fenika,
W kiy mię związać rozkazał, wrzucić do kurnika,
A potym w dyby zabić. Darmo Koryl w mowie
Rozumny prosił za mną. On sam to opowie,
Bo widzę idzie do nas. *Kor.* Jak się Bracia macie!
Piękną rzecz wam opowiem, gdy mię posłuchacie.
Tyt. Mow prędko moy Korylku.. *Dam.* Prosim Ciebie oba.
Tyt. Lecz powiedz prawdę istną, bo twa młoda doba
Często z nami figluie. *Kor.* Żebym was nie bawił,
Powiem wam, po com się tu dziś przed wami stawił,
Pan ow nasz pożądany, Pan nieprzepłacony
W nasze niedawno przybył na mieszkanie strony.
Tyt. Pan nasz do nas zbliżył się; ah ieżli do prawdy
To powiadasz, prawdziwym nazowię cię zawdy.
Dam. Z oczu twoich miarkuię.. żartuiesz Korylu,
Na reszcie, y to myslę, oszukałeś tylu.
Kor. Prawdziwie wam powiadam, iż Pan iuż iest w Mieście
Gotuycie się go witać, y podaki nieście.
Tyt. Kiedy tak, to wierzemy; Ale czy nie hardy,
Żeby miasto wdzięczności nie pokazał wzgardy,
Gdy my go powitamy. *Dam.* Bywa to u Panow,
Że nie puszczą do siebie ludzi z podłych stanow.
Kor. Co za to, moie gardło, owszem wszystko stawię,
Że was wstydu, y wzgardy dzisiay nie nabawię,

Pan ieſt dobry, iako Wołk, zobaczył mię wczora
Gdym przyſzedł po owieczkę z błąkaną do Dwora,
Zawołał mię łaſkawie, pogłaſkał po głowie,
Mowiąc: iak ſię tu macie kochani Chłopkowie,
Jam plackiem przed nim upadł, całuiąc mu ſtopy...
Dam. Kiedy tak ieſt Pan grzeczny, opatrzywſzy ſzopy,
Aby wilk niezakradł ſię, lub chciwość człowieka,
Co to pory gdy niemaſz goſpodarza czeka,
Zbierzemy pomocnikow z okolicy razem,
Y łaſkawcę powitać poydziemy obłazem.
Tyt. Mam między owieczkami iednę iak śnieg białą.
Wielu iey ſię iuż u mnie dawno napierało,
Tę ia wezmę dla Pana. *Dam.* Ja koziołka kuca,
Na ktorym Srokacinka gdzie niegdzie ſię rzuca,
Poniosę także Panu. *Kor.* Ja będąc u Matki
W opiece ieſzcze ſciſtey, na takie podatki,
Jak wy, niezdobędę ſię; dwa wędzone w dymię
Syrki mu ofiaruię, iezli tylko przymię;
Idźmyż iuż, na co czekać. *Tyt.* Idźmy, lecz gdy goście
Będą u Pana - więc w przod czy wolno wniść, proscie
Dam. Ty Tytyrze w nayſtarſzym między nami ſtanie,
Pierwſzy twoie zaczynay Pana powitanie.
Tyt. Nie maſz czaſu kłocić ſię. Więc zaczynam: Złoty
Panie naſz, nie przychodzim twoie wielbić cnoty,
Bo te chociaż poznaie naſza w tobie duſza,
Niepotrafi wyrazić wymowa Paſtuſza.
Idziem ciebie przywitać, iak naſzą ucieczkę,
Niegardź Panie, racz przyiąć tę białą owieczkę:
Dam. Nieuczyłem ſię w Szkole, wiem tylko, poddany

Że ſzanować powinien ſwoie zawſze Pany,
Z tego przeto powodu o twoim przybyciu
Upewniony, w ktorego moie życie, życiu,
Spieſzę Ciebie powitać, witay moy Łaſkawco!
Moy Panie, drogi ſkarbie, moy ty Chlebodawco,
Nieodwracay upraſzam miluchnego czołka
Od mego ſtrokatego, coć nioſę, koziołka.

Kor. Matka moia pognała owieczki na roſę.
Przeto ubogi Koryl parę Syrkow nioſę
Dla ciebie naygodnieyſze y łaſkawe Panie,
Każ ie ſługom odebrać, y oczy rzuć na nie.
Niech to będzie dowodem, że Cię naſzym znamy
Panem, y z całey duſzy, iak trzeba kochamy.
Lecz że Tytyr z Dametą tak ſą opieſzali,
Iż nowego winſzować roku omieſzkali,
Ja zaczynam perorę, chociaż ieſzcze młody,
Poki wſzyſtkich Paſtuſzkow ſtanie w świecie trzody,
Poki świecić na Niebie nie przeſtanie ſłońce,
Poki niepoprzeſtaną ſpiewać żołte dzwońce,
Poty żyi, poty niech ci miłe ſprzyia zdrowie

Tyt. Ile mrowek zamyka w ſobie wielkie mrowie,
Ile liścia na drzewie, kwiatow w polach płowych,
Tyle życzę ci zdrowia, pomyslności nowych.

Dam. Poki wſzyſtkie mieć będą wody do rzek scieki
Poki wſzyſtkie do morza będą wpadać rzeki,
Poki Wiosna naſtąpi bez ſprzeczki po zimie,
Poty niechay głoſi ſię twoie Panie imie.

Kor Ile kropel nawałne zawieraią deſzcze,
Tyle tobie lat życzę, lub co więcey ieſzcze

Mogę znaleść. *Tyt.* Żyi Panie wiek nam nieprzeżyty
Aż poki chwały będąc w okolicy ſyty,
Sam zechceſz. Od Paſtuſzkow te przyiąwſzy chęci
Racz niemi nie pogardzać; a mieć ie w pamięci.

ODA XXVII.

NA DESZCZ LETNI.

Czyli z Niebianow iednoſtayney rady,
Czyli z ſwey woli płaczliwe Pleiady
Rzęſiſtą rosę na horyzont toczą,
Ktoremi kmiotkow pracowitość moczą.
Lub nieoſtrożny Ganimedes ſwoie,
Ktore podaie Bożętom napoie
Rozlał po Niebie, tak że przez obłoki
Leiąc ſię, z ſuchych mieysc czynią potoki.
Lub Charon przewoz maiący w opiece
Duſz na inny świat, a małą na rzece
Widzący wodę, na poſpiech ſwey łodzi,
Te u Jowiſza uproſił powodzi,
Albo Cytera na Dykteyſkiey Idzie
Po ulubionym płacząc Adonidzie
Z towarzyſzkami (o żalu dość rzadki)
Łzy ſzle ſwe do nas iako ſmutku świadki.
Albo rzucaiąc Tantal piekła cienie
Tu ſwoie gaſić chce deſzczem pragnienie;

Lub

Lub Danaydy bezdenne Antały
Z Erebu na Swiat powyprowadzały.
Lub przez te nagle ſpadaiące deſzcze,
Jowiſz ſię ſpuſzcza do Danae ieſzcze;
Albo Apolla mądre Sioſtry płaczą,
Że dziś w Skępcow mało bardzo znaczą.
Lub na Cererę rozgniewane Bogi
Tym kſztałtem na nią ſwoy gniew leią ſrogi,
By iey zardzewić ſierp, y ſtalną koſę
Soczyſtą na świat wylewaią roſę.
Lub Tetys w wodzie prowadząca życie
Nie może wody utrzymać w korycie.
Lub Bachus ſiedząc na Antałka grzbiecie
Swoie likwory roztacza po świecie.
Albo że każdy człowiek ſłuſzniey wyzna,
Gdy to ſamemu Stworcy rzeczy przyzna,
Ktory, y karze człowieka, y cieſzy,
Jak w płacz rozrzewni, tak znowu rozſmieſzy.

ODA XXVIII.

NA POGODĘ LETNIĄ.

Skoro Tytan z brudnych fal złotobiodre cugi
Wyprowadzać zamysla żądany czas długi,
Jutrzenka ſrebro po roſie ſieie,
Wſzyſtko ſię cieſzy, wſzyſtko ſię śmieie.

Toż kiedy iuż na złotym ſiedzący rydwanie
Przeziera ſię z wyſoka w ſzklannym Oceanie,
Morfea z gruntu rozpędza cienie
Przez blaſkobitne ſwoie promienie.
Ziemia wczora nawałnym Boreo przeſzyta,
Y deſzczem nieſpodzianym zupełnie nakryta,
Wita z umizgiem nowotne słońce
Wciągaiąc ciepłe w ſię Feba gońce.
Ptaſzęta ſame ktore pod dachy ſię kryły
Przed słotą, Feba promień zobaczywſzy miły
Po rozłożyſtych y buynych śmiele
Rozwodzą laſach miłą kapelę.
Owczarz z koſzar wypędza na paſtwiſko trzodę.
Goſpodarz zle znoſzący wczora niepogodę
Ludzi roboczych w pole wyprawia,
W weſołey myśli pożytki ſtawia.
Jedni ſierpami żytko doſtałe zrzynaią,
Ci ſtalną koſą młode murawy ścinaią,
Zboża użęte krępuią w ſnopki,
Siano pakuią w ſtogi parobki.
Czuły koło ſwoiego Ogrodnik Ogrodka
By mu gruſzka doyzrzała, y winna iagodka
Drzewka fruktowe za wczaſu ſzczepi
Macice ſchnące Tetydą krzepi,
Łowami bawiący ſię wyprowadza gończe
Pſy 'w knieie, biie dziki, wilki, ſarny rącze
Na promenadę ten udaie ſię,
Y w ſzmaragdowym bawi ſię leſie.

ODA

ODA XXIX.

NA TYCH, KTORZY ZAKOPUIĄ TALENTA SWOIE PRZEZ PRYWATNE ZYCIE.

Ganię ia wcale to Stoikow zdanie
Mądry że w sobie ukontentowanie
Zamyka samym; u mnie rowny plewie,
Kiedy o iego nikt mądrości nie wie.
Nieużyteczna zamknięta Xięgarnia,
Nie świeci, skoro ukryta latarnia,
Jakże człek mądrym nazywać się może
Ktory nauką drugich niewspomoże?
Wprawdzie z każdey się rzeczy swoiey chlubić
Jest to prawdziwey pochwały nielubić;
Lecz też z mądroscią kryć się między lochy,
Postępek własnie zazdrośny lub płochy.
Dla towarzystwa człek na świat się rodzi,
Z ludzmi społeczność życie ludzkie słodzi,
Nie można zaś bydź drugim towarzyskim,
Kiedy kto ludzi niechce bywać bliskim.
Gdy za iednego talentu szafunek
Scisły od człeka wyciągną rachunek
Wnieśmy: że komu talentow nie skąpią,
Scisley w rachunkach z takowym postąpią.

ODA XXX.

DOBRYM ZA ZŁE PŁACIĆ MAMY.

Jak rzecz chwalebna, y ładna,
Za rozumem zawſze chodzić,
Tak bardziey ieſzcze ſzkaradna
Bydląt ſię chucią uwodzić.
Daremnie człeka nazwiſko
Noſi człek, ktorym chuć rzadzi,
Bo z ſiebie czyni igrzyſko,
A w ſprawach zawſze pobłądzi.

Ten, ktory za złe złym płaci
Krzywdzącemu ſię bez braku,
Z zwierzem ſię dzikim wſpołbraci
Ludzkości nie ma y znaku.
Okrutny w ſprawach lwem trąci,
Mſzczacy ſie krzywdy tygryſem,
Obłudny, ludzkie co mąci
Sprawy, zdradzieckim ieſt liſem.

Ze wſzyſtkich iednak tych rzeczy,
Ktore dziś wierſz moy wytyka,
Zemſta naybardziey kaleczy,
Y na wſkroś ludzkość przenika.
Gdzie indziey wymiar ieſt z chwałą
Rządzony zwłaſzcza rozumem,
W zemście ma hańbę nie małą,
Że z zwierząt rowna nas tłumem.

Idąc

Idąc rozumem Poganie
Daią nam piękne przykłady,
Focyon pierwſzy niech ſtanie
A nas pociągnie w ſwe ślady.
Niewinnie bowiem udany
O zdradę ſwoiey Oyczyzny,
Y na śmierć rychłą ſkazany
Godny dał znak ſwey ſiwizny.
Gdy teſtamentem legował,
By Syn niepomniał urazy,
Zaboycom życie darował.
Wſtrzymał ſię zemſty od ſkazy.
Ten za rozumu prawidłem
Idąc człek życie gdy ſnuie
Dla nas bodzącym ieſt ſzydłem
Ktorym Chrześt, wiara panuie.
Niech nas Poganie nie wſtydzą
Od ktorych zemſta daleka,
Złością ſię zwierząt niech brzydzą
Mysli, y ſprawy człowieka.

SATYRA
NA KRYTYKOW.

Jabłonowski napisał: kto mowi, że umie
Wszystko, we wszystkim błazen, y nic nie rozumie.
Prawdziwie mędrkow sięga dzisieyszych to zdanie,
Y tych, co się udali na krytykowanie
Ustawiczne spraw cudzych. Wszystko nie do smaku
Przypadnie im, co robisz, człecze nieboraku!
Choćbyś torbę cnot nosił, maniery gromadę,
Wynaydzie w tobie Ale, y rażącą wadę,
On sam modny, cnotliwy, zabawny, y grzeczny,
Ty iemu zły zdaiesz się, y nieużyteczny;
On sam na każdey rzeczy wyśmienicie zna się,
Sam z Muzami na gornym swawoli Parnassie,
A od nich nabywaiąc muzolubney weny,
Czerpa czystą nauke z zrzodła Hipokreny,
Sławę też swą rozgłasza, y sprawy obrotne,
Y przez usta swe własne, y Pegazy lotne.
Poeta z niego gładki, umie kłamać gładko,
Y w potocznym dyskursie mowi prawdę rzadko,
Wie Bogow wiele, każdy urodził się kędy,
Zwłaszcza Wenus y Bachus iakie ma urzędy.
Retor też wyśmienity. Swoie sztukę głosi,
Gdy z prawdy fałsz, a z fałszu prawdę często wnosi,
Umie wszystkie precepta, a co dziwi człeka,
Głowa Iego, iak żywa iest Biblioteka.

Orator słodkopłynny. Bo iak zacznie pływać,
Potrzeba mu w dyskursie wszystko potakiwać,
Inaczeybyś nie wyrzekł, y iednego słowa,
Tak stłumi, y zagłuszy wszystkich iego mowa.
Filozof drugi Newton, albo Wolf głęboki,
Lecz mylę się. Nie miał mu rownego szeroki
Swiat dotąd. Tamci bowiem początkiem stanowią,
Gdy że rzecz bydź y nie bydź wraz nie może, mowią,
Ten nie przyimuie tych zdań iako złych, y gminnych,
Bo iest mądry u siebie choć głupi u innych.
Fizyk też doświadczeniem pierwszy pono w świecie,
Wszystko dociekł, y umie iak Alfabet dziecie.
Astronom tak wyborny, że między zwierzęta
Gdy wnidzie Zodiaka ziemi niepamięta,
Y biegaiąc przez drogi obłędne, y gęste,
W swoim cierpi rozumie Ekliptyki częste.
Historyk iak szczęśliwy! z wielkim to honorem
Jego, że się zwać może Historyi zbiorem,
Jak Alexander Wielki z odważnemi Turki
Godził hartowną stalą zachodzące spurki,
Pędząc ich aż od Tybru samego, a zatym
Tysiąc onych utopił w morzu lodowatym.
Toż iaki iest Geograf? iakiego ni wprzody,
Ni teraz świat niewidział, chyba Antypody,
Lokalną on pamięcią liczy wszystkie Miasta,
Na innym mieyscu codzień u niego wyrasta
Kray indziey położony. Więc u Wartogłowa
Takiego codzień ziemia odkrywa się nowa,
Y ieżeli (co day Bog) chociaż z rok pożyie

Podobno ieſzcze piątą część świata odkryie,
Bo on ſam tak powiada. U niego to fraſzki
Y marſowe z drugiemi odprawiać igraſzki,
Rycerz nieuſtraſzony, potrafiłby z placu
Nie leiąc krwi niewinney uciec do Pałacu
Naypierwſzy. Umieiący tak wiele ięzykiem,
Komuż nienarazi ſię odważnym przytykiem,
Każdy u niego podły, y lekki iak plewa,
Ktorą wiatr burzogromny bez braku rozwiewa,
W naylepſzych ſprawach drugich znaydzie błędy przecie,
Tak iak paiąk iad bierze w miodonośnym kwiecie.
Każdego cenzuruie, każdego dotyka
Mędrka tego codzienna y głupia krytyka:
„ Ten ma wiele rozumu. Ale w mozgownicy,
„ Roſtropności mu braknie, iak koniom woźnicy;
Czemuż tak o nim ſądziſz? „ Bo mię zawſze tłumi
„ W kompanii, y mowi, że więcey rozumi
„ Ten ma wſzelką roztropność; ale za to mało
„ Nauki, oświecenia. Ten duſzę wſpaniałą
„ Bydź w ſobie pokazuie; lecz to czyni z dumy,
„ Y hardości. Ten cnoty pokazuie Numy,
„ Ale to powierzchownie. U tamtego gbura
„ Z pod Atłaſu wygląda rzecze duſza bura.
„ Ow w dyſtyngwowaney ſię kompanii mieści,
„ Dopomaga gry w karty, y złotem ſzelesci,
„ Choć nie dawny karmazyn, bo iego nie żyła
„ Familia, gdy Wanda Rytygiera zbiła.
„ Tamten zawſze ſzczebioce, y rozmawia wiele
„ Co mu ślina przyznieſie, iak młyn, ktory miele

„ Co-

„ Co do niego przywiozą. Ow miło, lecz zdradnie
„ Z drugiemi postępuie. Ten stroi się ładnie,
„ Lecz koł nieociesany, położysz go leży,
„ Posadzisz, siedzi krzywo, a popędzisz bieży,
„ Ten nie z Paryzka kicha, y nie modnie ziewa,
„ Ten iak Arlekin biega, w kompanii spiewa,
„ Palcami nie rozmawia, z Partytur nie chodzi,
„ Nikogo iako Stoik w rozrywce nie słodzi;
„ Krotszą ma iednę nogę, iak cieslice zęby
„ Ustawicznie mu z iego wyglądaią gęby,
„ Stroyno się tamten nosi, lecz pono na długi
„ W krotce trzeba wyprzedać skibokrayne pługi,
„ Ten sam chodzi po mieście z laseczką bez człeka,
„ Albo mysli oszukać głupiego zdaleka,
„ Lub też ufryzowany, w szaty ubran stroyne
„ Ma chęć iść incognito gdzie na nieprzystoyne
„ Mieysce. Tamten ustawnie złoto w karty trawi,
„ Ten się po Balach włoczy, y z Damami bawi.
Lecz prędzey mi papieru, y czasu nie stanie
Niżbym o każdey rzeczy tego mędrka zdanie
Wyraził doskonale. Wszystko w iego oczy
Chciwość krytykowania niesłychana tłoczy,
Y chociaż te występki wszystkie w sobie miewa
Na innego z nich hańbę, y ohydę zlewa.
Takiemy napełniony kray nasz dzisiay cały,
Co usty krytykuią y swemi szpargały
Wszystkie Osoby w Polszcze. Lecz tym końcem właśnie,
By o każdym zle mowiąc rozsiewali baśnie;
Każdego iest powinność naszey Matki Syna,

Aby

Aby tych, od ktorych ieſt zguby naſzey wina.
W powſzechnośći poprawiać. Nigdy niebramować
Cudzey ſławy przed drugim. W ſekrecie zachować,
Co w nim upatrzym złego. Nie dobrego Męża,
Dobywać z uſt na cudze poſtępki oręża,
Takim ſię poprzedniczy wiek nas zawſze brzydził,
Takiego y Rzymianin bitny nienawidził,
Przyſłowie w Rzymie było, gdy ci ſię nawinie
Taki człowiek, ieſt czarny, ſtrzeż ſię Rzymianinie.